



ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE



Gminny Ośrodek Kultury
w Końskowoli
im. Kazimierzy Walczak



NR 2 (310)

Luty 2021

Cena 2,50 zł

ISSN 1426-0042



fot. G. Próchniak

Kalendarium

Luły - Marzec 2021

Luty	
28 luty	Pierwsza z akcji terenowego poboru krwi w Końskowoli Rejestracja dawców w godz. 8.30 -12.30 Pobór krwi w ambulansie przy remizie OSP w Końskowoli. ul. Starowiejska 6
Marzec	
1 marca	Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych
5 marca	Dzień Teściowej
8 marca	Dzień Kobiet
11 marca	Dzień Sołtysa
12 marca	Ostatni dzień zgłoszeń do przeglądu artystycznego „Wiosna ach to ty”
21 marca	Pierwszy Dzień Wiosny
27 marca	Międzynarodowy Dzień Teatru
28 marca	Niedziela Palmowa



Zaproszenie na Dzień Kobiet

8 marca 2021 r.
zapraszamy wszystkie Panie
do odwiedzenia portalu
Gminnego Ośrodka Kultury
w Końskowoli
na You Tube!

Wiadomości z Pożowskiej

Rekrutacja do przedszkoli i klas pierwszych szkół podstawowych w Gminie Końskowola

ZARZĄDZENIE Nr 202/O/2021

WÓJTA GMINY KOŃSKOWOLA

z dnia 29 stycznia 2021 r.

w sprawie ustalenia harmonogramu czynności w postępowaniu rekrutacyjnym oraz postępowaniu uzupełniającym na rok szkolny 2021/2022 dla przedszkoli, oddziałów przedszkolnych i klas pierwszych szkół podstawowych na terenie Gminy Końskowola.

Na podstawie art. 30 ust 1 z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. 2020.713), i art. 154 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. – Prawo Oświatowe (Dz. U. 2020. 910) - zarządzam, co następuje:

§ 1.

1. Ustala się harmonogram czynności w postępowaniu rekrutacyjnym oraz postępowaniu uzupełniającym na rok szkolny 2021/2022 do przedszkoli, oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych dla których organem prowadzącym jest Gmina Końskowola.

2. Harmonogram, o którym mowa w ust. 1, stanowi załącznik Nr 1 do Zarządzenia.

§ 2.

1. Ustala się harmonogram czynności w postępowaniu rekrutacyjnym oraz postępowaniu uzupełniającym na rok szkolny 2021/2022 do klas pierwszych szkół podstawowych dla których organem prowadzącym jest Gmina Końskowola.

2. Harmonogram, o którym mowa w ust. 1, stanowi załącznik Nr 2 do Zarządzenia.

§3.

Wykonanie zarządzenia powierzam Dyrektorowi Przedszkola Gminnego w Końskowoli, Dyrektorowi Zespołu Placówek Oświatowych w Starym Pożogu, Dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Chrzążowie oraz Dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Końskowoli.

§ 4.

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podjęcia.



HARMONOGRAM CZYNNOŚCI
w postępowaniu rekrutacyjnym oraz postępowaniu uzupełniającym
do przedszkoli i oddziałów przedszkolnych w gminie Końskowola
w roku szkolnym 2021/2022

Lp.	Rodzaj czynności	Termin	Termin postępowania uzupełniają.
1.	Złożenie deklaracji kontynuowania edukacji przedszkolnej w kolejnym roku szkolnym. Ustalenie liczby wolnych miejsc w przedszkolu.	05.02.2021 r. do 12.02.2021 r.	
2.	Złożenie wniosku o przyjęcie do przedszkola wraz z dokumentami potwierdzającymi spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	15.02.2021 r. 12.03.2021 r.	01.04.2021 r. 12.04.2021 r.
3.	Weryfikacja przez komisję rekrutacyjną wniosków o przyjęcie do przedszkola i dokumentów potwierdzających spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	15.03.2021 r. 19.03.2021 r.	13.04.2021 r. 16.04.2021 r.
4.	Podanie do publicznej wiadomości przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów zakwalifikowanych i kandydatów niezakwalifikowanych	22.03.2021 r.	16.04.2021 r.
5.	Potwierdzenie przez rodzica kandydata woli przyjęcia w postaci pisemnego oświadczenia	22.03.2021 r. 30.03.2021 r.	16.04.2021 r. 23.04.2021 r.
6.	Podanie do publicznej wiadomości przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów przyjętych i kandydatów nieprzyjętych	do dnia 31.03.2021 r.	do dnia 27.04.2021 r.

HARMONOGRAM CZYNNOŚCI
w postępowaniu rekrutacyjnym oraz postępowaniu uzupełniającym
do klas pierwszych szkół podstawowych w gminie Końskowola
w roku szkolnym 2021/2022

Lp.	Rodzaj czynności	Termin w postępowaniu rekrutacyjnym	Termin w postępowaniu uzupełniającym
1.	Złożenie wniosku o przyjęcie dziecka do klasy I szkoły podstawowej wraz z dokumentami potwierdzającymi spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	01.03.2021 r. 19.03.2021 r.	19.04.2021 r. 14.05.2021 r.
2.	Weryfikacja przez komisję rekrutacyjną wniosków o przyjęcie do szkoły podstawowej i dokumentów potwierdzających spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	22.03.2021 r.	17.05.2021 r.
3.	Podanie do publicznej wiadomości na terenie szkoły przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów zakwalifikowanych i kandydatów niezakwalifikowanych	26.03.2021 r.	21.05.2021 r.
4.	Potwierdzenie przez rodzica kandydata woli przyjęcia w postaci pisemnego oświadczenia	29.03.2021 r. 07.04.2021 r.	24.05.2021 r. 28.05.2021 r.
5.	Podanie do publicznej wiadomości przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów przyjętych i kandydatów nieprzyjętych	08.04.2021 r.	31.05.2021 r.

Wydarzenia, zaproszenia

Powstało Koło Gospodyń Wiejskich w Lesie Stockim

Jesteśmy małą miejscowością – wiele z wiejskich zabudowań to są domy, w których ludzie nie mieszkają na stałe. Stałych mieszkańców nie jest wielu, ale chętnie się integrujemy i spotykamy. Spora grupa osób w naszej społeczności podejmuje inicjatywy, aby się w Lesie Stockim dobrze i ciekawie działo. Wiele już udało się zrobić.

Wiosną 2019 roku dzięki Urzędowi Gminy powstał plac zabaw, którego ogrodzenie wraz z częścią placu szkolnego zostało sfinansowane z funduszu sołeckiego w 2020 r.

Dzięki wsparciu finansowemu, w ramach projektu „Przystanek na Szlaku Różanym”, które pozyskała Sylwia Banaszek oraz mieszkańcom Lasu Stockiego – ich pracy, środkom finansowym, ofiarowanemu materiałowi przy placu zabaw powstała wiata i miejsce na grilla.

Na letnie, sobotnie spotkania wykorzystujemy też „gajówkę” w lesie, gdzie powstała wiata i miejsce na ognisko. Widać jasno, że chociaż nasza miejscowość jest niewielka to ma duży potencjał.

Podczas jednego z wiejskich spotkań w Lesie Stockim padła propozycja utworzenia Koła Gospodyń Wiejskich w naszej wsi. Pomysł bardzo się spodobał, więc droga do realizacji okazała się krótka. Na zebraniu sołeckim 16 września 2020 roku, pomysł, który powstał z pragnienia wspólnego tworzenia i spotykania się został przyjęty. 13 osób (w tym mężczyźni) podjęło decyzję o powstaniu KGW w Lesie Stockim. W skład zarządu Koła weszły: Małgorzata Kozak, Anna Mokijewska i Marzanna Oroń. Już następnego dnia 17 września złożyliśmy wniosek do ARIMR w Puławach o powstaniu KGW oraz wniosek o dotację finansową.

Członkowie KGW mają rozległe plany i marzenia - niektóre z nich są już w trakcie realizacji. W Lesie Stockim znajduje się świetlica. Czas pandemii wykorzystaliśmy na jej wyremontowanie. Sala spotkań (50 m²) oraz pomieszczenie przeznaczone na kuchnię (25 m²) będą pomalowane, a stare piece zostaną zastąpione nowym ogrzewaniem. Z funduszu sołeckiego sfinansowaliśmy już łazienki, a z dotacji dla KGW zakupiony został cały sprzęt do kuchni łącznie z meblami.

W naszej świetlicy odbywają się zabawy i spotkania integracyjne – po remoncie będzie nam wygodniej. KGW zorganizowało na jesieni ognisko, nie tylko z kiełbaską, ale i z muzyką. Na akordeonie i gitarze zagrali Jerzy Jabłonka i Jerzy Tużnik.

Zimą, gdy spadł śnieg mieszkańcy Lasu Stockiego odkurzyli swoje sanki i pojechali na kulig. Nie możemy się doczekać końca pandemii, abyśmy się mogli spotykać i wspólnie realizować nasze plany i marzenia.

*Zarząd KGW Las Stocki
fot. Małgorzata Kozak*



Co w GOK-u piszczy

Zajęcia szachowe

Grupa szachowa dzieci i młodzieży istnieje w Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli od ponad pięciu lat. Mimo przechodzenia uczniów do szkół wyższych i rotacji - stale osiąga wysokie wyniki w rozgrywkach regionalnych. Młodzież grająca w szachy nie tylko osiąga sukcesy w grze, ale również poprawia wyniki w nauce i w zachowaniu zarówno w szkole jak i w domu. Mówią o tym wszyscy rodzice - zmienia się myślenie młodych ludzi, rozwija się przyjaźń, współpraca i szlachetna rywalizacja oraz wiele innych dobrych cech. Zajęcia są prowadzone przez licencjonowanego instruktora i sędziego szachowego Zdzisława Machniewskiego.

Uczestnicy zajęć szachowych biorą udział w zawodach na różnych szczeblach szachowej rywalizacji. Jednym z takich turniejów jest Grand Prix - cykl 12 otwartych turniejów, odbywających się (raz w miesiącu) przez cały rok na danym terenie. Mogą brać w nich udział uczestnicy z całej Polski. W tych zawodach w całym cyklu 2020 roku nasi uczestnicy osiągnęli wysokie wyniki w następujących kategoriach:

- dziewczęta starsze do lat - 12 Amelia Woś 1 miejsce;
- dziewczęta młodsze - Barbara Woś 2 miejsce;
- juniorzy - Piotr Kopiński 1 miejsce;
- chłopcy najmłodsi - Marcel Ochalski 5 miejsce.

Kolejnym turniejem dla dzieci szkół podstawowych jest Mała Liga Szachowa. Odbywa się raz w miesiącu w trakcie nauki szkolnej. Również w tych zawodach, osiągnięcia naszego zespołu w 2020 r. są imponujące. Uczestnicy zdobyli zaszczytne miejsca w następujących kategoriach:

- dziewczęta starsze - Amelia Woś 1 miejsce;
- dziewczęta młodsze - Barbara Woś 2 miejsce;
- najmłodsi chłopcy - Marcel Ochalski – 2 miejsce.

Raz w roku odbywają się również Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej dla różnych kategorii wiekowych, a młodzież wywodząca się z naszych zajęć jest podporą drużyn szachowych w różnych szkołach. Między innymi w Szkole Podstawowej w Końskowoli, której drużyna szachowa w Igrzyskach Wojewódzkich w 2020 r. zdobyła brązowy medal - pisaliśmy o tym w styczniowym numerze Echa Końskowoli.

Ze względu na pandemię, nie odbyło się wiele turniejów w 2020 r., więc młodzież nie mogła udowodnić swoich wysokich umiejętności, które prezentuje od lat. Poziom gry naszych uczestników najlepiej pokazują wyniki Powiatowego Turnieju Szachowego Szkół Podstawowych w Puławach w 2019 r. Wśród uczestników zwycięskich drużyn tego turnieju kilkanaście osób uczęszczało na zajęcia szachowe w GOK w Końskowoli, byli to między innymi: Nadia Krasińska, Paulina Próchniak, Kajetan Kosior, Natalia Mazurak, Damian Hałas, Michał Mazurak, Paweł Rodzoś,



Marcel Ochalski, Małgorzata Maj, Marek Niezbecki, Natalia Maj. W poprzednich latach było podobnie.

Działalność grupy szachowej czasami zostaje poszerzona o inne działania - uczniowie z własnej inicjatywy zorganizowali zbiórkę w akcji pomocowej Szlachetna Paczka.

Przygodę z szachami można zacząć w każdej chwili, więc zapraszamy młodzież do czynnego udziału w zajęciach szachowych. Chętnych prosimy o kontakt z instruktorem szachowym Zdzisławem Machniewskim - numer telefonu 791 102 177 lub numer telefonu GOK – 573 298 733.

Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli im. K. Walczak
serdecznie zaprasza dzieci i młodzież
do udziału w przeglądzie artystycznym

WIOSNA, ACH TO TY!

REGULAMIN

Przegląd artystyczny odbędzie się w kategoriach:
literacka, plastyczna, fotograficzna i filmowa.

Prace autorskie każdej z kategorii obejmują:

Literacka - wiersze (jeden wiersz od osoby), lub opowiadanie (max. 2 strony A4, czcionka Times New Roman nr 12) - plik Word

Plastyczna - format A4 lub A3, techniki dowolne

Fotograficzna - prace w plikach formatu jpg. lub png.

Filmowa – prace w plikach filmowych max. czas filmu 3 min.

Prace należy:

- podpisać wg wzoru: imię, nazwisko i wiek autora, tytuł pracy, nazwa szkoły, imię i nazwisko opiekuna
- dostarczyć w plikach cyfrowych z wyjątkiem prac plastycznych na adres email: gok.zgloszenia@gmail.com

**Termin nadsyłania zgłoszeń oraz prac upływa
dnia 12 marca 2021 roku.**

Jury powołane przez organizatora przyzna nagrody oraz wyróżnienia dla najlepszych autorów.

Na profilu Facebookowym Gminnego Ośrodka Kultury im. K. Walczak będzie można głosować na swoich faworytów do 18 marca 2021 r.

**Ogłoszenie wyników odbędzie się 19 marca 2020 r.
na stronie GOK w Końskowoli i na profilu Facebookowym**

Wszystkie prace plastyczne, fotograficzne i filmowe zostaną zaprezentowane na wirtualnej wystawie na stronie internetowej GOK. a nagrodzone prace literackie będą opublikowane w „Echu Końskowoli”.

Wszelkich informacji związanych z przeglądem udzielają pracownicy GOK

Tel. 573 298 733

Udział w konkursie jest równoznaczny z wyrażeniem zgody na:

1. przetwarzanie danych osobowych dziecka podanych w karcie zgłoszenia dla potrzeb niezbędnych do realizacji przeprowadzenia rekrutacji zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 roku w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE zwanego „RODO”.
2. publikację zdjęć zawierających wizerunek dziecka zarejestrowanych podczas konkursu, na stronie internetowej GOK, portalu internetowym Facebook oraz w mediach (miesięcznik Echo Końskowoli) w celu informacji i promocji Ośrodka.



Moja wieś - Rudy



Panorama Rud, zdjęcie wykonane z drona przez Seweryna Urbańskiego - www.lubim.pl

Pierwsze wzmianki o wsi Rudki znajdują się w kronice Jana Długosza z 1443 roku i opowiadają o płaceniu dziesięciny kościołowi w Witowskiej Woli. Nazwa pochodzi od wydobywania tutaj przed wiekami rudy darniowej jako surowca do wyrobu żelaza. Wydobywaną rudę w postaci twardych brył wyflukowano, kruszono a następnie mieleno w specjalnych młynach, od których zapewne wywodzą swą nazwę sąsiadujące z Rudami Młynki. Rudki z biegiem czasu zmieniły się w obecną nazwę – Rudy. Wieś należała do tzw. klucza końskowskiego. Pod koniec XIV wieku była w posiadaniu Jana Konińskiego, następnie przeszła w ręce Tęczyńskich i Czartoryskich.

Specyficzne położenie wioski, bezpośrednie sąsiedztwo Puław, duży obszar leśny przylegający od północy, rzeka Kurówka, a jednocześnie przebiegające w pobliżu linie komunikacyjne: Kolej Nadwiślańska Warszawa-Lublin i trakt drogowy Lublin-Radom przyczyniło się do tego, że Rudy stały się tętniącą życiem wioską w wielu obszarach. Miejsce to chętnie odwiedzali wszelkiego typu agitatorzy i propagatorzy różnych idei, a także szukający spokoju i odpoczynku na łonie natury letnicy.

Pod koniec XIX wieku tajne komplety prowadzili tu studenci Instytutu Rolniczo-Weterynaryjnego z Puław, a w latach 1911-13 Władysław Cholewa prowadził nielegalne kursy dokształceniowe.

Z Rudami był związany Kazimierz Gorzkowski, który w 1917 roku organizował skauting w Końskowoli. Później rozbrajał Niemców na terenie powiatu puławskiego, a w czasie II wojny światowej działał w AK. Po wojnie za swoją działalność został aresztowany i skazany na 15 lat więzienia. Jego mieszkanie w Rudach przejęło państwo i w latach 1948-1981 mieściło się tam przedszkole.

Rudy podobnie jak kilka innych miejscowości powiatu puławskiego były terenem silnej agitacji komunistycznej. Podobno przebywali w Rudach bracia Feliks i Władysław Dzierżyńscy oraz brat Juliana Marchlewskiego Leon (1869-1946), który w latach 1917-1919 był organizatorem Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach i jego pierwszym dyrektorem. Wzorco-

wym gospodarstwem Instytutu był folwark w Końskowoli. Leon Marchlewski był także senatorem II i III kadencji w latach 1928-1935. W okresie międzywojennym na terenie Rud znajdował się Komitet Dzielnicowy KPP (Komunistycznej Partii Polski).

Rudy stały się także ośrodkiem wypoczynkowym dla wykształconych i zamożnych rodzin z Lublina, a nawet z Warszawy. Często były to rodziny żydowskie. Miejscowi gospodarze na okres wakacyjny przenosili się do pomieszczeń gospodarczych wynajmując mieszkanie letnikom. Rudy chętnie odwiedzali znani pisarze: Bolesław Prus i Stefan Żeromski, którzy na dłużej kwatrowali w Nałęczowie. Jako letniczka często przyjeżdżała tu założycielka zespołu „Mazowsze” Mira Sygietyńska.

Przyjezdni mieli duży wpływ na życie mieszkańców, ich pobyty wzbogacały gospodarzy, poszerzały im horyzonty życiowe, namawiali ich na potrzebę kształcenia dzieci. Największy jednak wpływ na życie mieszkańców Rud w okresie przedwojennym miał Tomasz Koter (1886-1967), który był posłem na Sejm II kadencji II RP (1928-1930), a potem wójtem gminy Puławy i gminy Końskowola. Z Rud pochodzili również inni postacie. Andrzej Koter (1888-1966), który był także posłem II kadencji (1928-1930) i również V kadencji (1938-1939) II RP. Kolejnym politykiem był Stanisław Koter (1908-1951) zasiadał w Sejmie Ustawodawczym w latach 1947-1951. Przed wojną z jego inspiracji w 1935 roku w Rudach wybudowano Dom Ludowy.

Szkoła powszechna, do której uczęszczały



Tomasz Koter
fot. z archiwum rodziny Tomasza Kotera



Od lewej Tomasz Koter z żoną, od prawej Andrzej Koter z żoną
na wycieczce w Wieliczce 1930 r.
fot. z archiwum rodziny Tomasza Kotera

dzieci z Rud znajdowała się w Końskowoli. Po jej ukończeniu zdolni i chętni uczniowie kontynuowali naukę najczęściej w Gimnazjum im. Adama Czartoryskiego w Puławach, a później niejednokrotnie na wyższych uczelniach w Lublinie i Warszawie. Było to jednak związane z wysokimi kosztami. Czesne razem z wpisowym w szkole wyższej wynosiło 350 zł. Była to cena 2 krów. Taką drogę w edukacji przeszło wielu, między innymi bracia Ludwik i Feliks Czarnecki. Ukończyli oni Katolicki Uniwersytet Lubelski i pracowali w Lubelskiej Dyrekcji Poczty i Komunikacji, a we wrześniu 1939 roku brali udział w obronie Lublina.

W gronie studentów znalazł się także Mieczysław Koter - syn uczestnika wojny japońskiej w 1905 roku - Stefana Kotera. Po puławskim Gimnazjum skończył SGGW w Warszawie i dalej wybrał karierę naukową w Wyższej Akademii Rolniczej w Olsztynie. W latach 1961-1965 był nawet rektorem tej uczelni.

Bardziej szczegółowe informacje o ich działalności można znaleźć w opracowaniu p. Haliny Kopron i niżej podpisanego „Rudy nasze miejsce na ziemi” wydanym w 2017 roku. Publikacja ta oparta przede wszystkim na wywiadach udzielonych przez: p. Zdzisława Wiejaka (1929 – 2016), p. Mariana Gembala (1933 – 2020), p. Danutę Serwacką (kuzynkę braci Czarneckich, która opowiedziała o ich dalszych losach), p. H. Iwanowską (zm. w 2019, która opowiedziała o dziejach rudzkiego przedszkola). Książka zawiera także skserowane dokumenty odnalezione na strychach: 3 kroniki straży pożarnej, protokoły zebrań Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” z lat 1936-1937 oraz album Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska wydany w 1967 r. na 20-lecie jej utworzenia.

Szczególnie cenna była kilkugodzinna gawęda p. Zdzisława Wiejaka zarejestrowana przez kamerę, ujmująca wspomnieniami z lat przedwojennych, okresu okupacji i pierwszych lat powojennych. Z okresu przedwojennego p. Zdzisław szczególnie podkreślał aktywne życie społeczne wioski, a także wyjątkowy porządek jaki wtedy panował w obejściach i mieszkaniach. Przyczyniały się do tego funkcjonujące organizacje: straż pożarna - sekcja męska i kobieca zwana „Samarytankami”. Dużym powodzeniem cieszyły się wśród całej okolicy organizowane przez straż

zabawy ludowe. Sekcja kobiet organizowała kursy gotowania, pieczenia i gospodarowania. Powołana była specjalna komisja kontrolująca porządek w domach i zagrodach. Droga przez wieś była naturalna - ziemna, każdy gospodarz był zobowiązany do utrzymywania jej w należytym porządku, dla pieszych był wydzielony pas wzdłuż parkanów oddzielony od drogi białymi wapnem kamieniami.

Ożywioną działalność w okresie przedwojennym przejawiała również młodzież stowarzyszona w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. W Domu Ludowym urządzali zabawy, wystawiali sztuki teatralne (z zachowanych protokołów można się dowiedzieć, że były to takie tytuły jak „Skąpiec”, „Chata za wsią”, „Barykada serc”). Na spotkaniach omawiano samokształceniowe referaty z różnych dziedzin, na podstawie prenumerowanej prasy analizowano bieżącą sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce i na świecie. Prowadzono liczącą około 150 tytułów bibliotekę, z której mogli korzystać wszyscy mieszkańcy.



Przedwojenne zdjęcie męskiego
i żeńskiego oddziału „Samarytanki” straży pożarnej
fot. ze zbiorów Marzeny Ciszewskiej

Zabawy w Rudach cieszyły się ogromnym powodzeniem w całej okolicy. Sporo wielbicieli tej rozrywki przychodziło brzegiem lasu z samych Puław. Kilka zabaw zorganizowano nielegalnie w czasie niemieckiej okupacji, jedną z nich nakryli Niemcy, część uczestników chcąc uniknąć kłopotów salwowało się ucieczką przez rzekę. W czasie okupacji wielką zmartwieniem wioski byli „własowcy”, pilnujący przepompowni wody dla stacji kolejowej Puławy. Niejednokrotnie terroryzowali wioskę odstrzelując najbliższe zabudowania. Spowodowali także kilka poważnych pożarów. W 1944 uciekając przed zbliżającym się nieuchronnie frontem zarekwirowali kilkanaście furmanek z końmi i gospodarzami kładąc się wieść przez most w Puławach w kierunku Radomia. Skończyło się to tragicznie dla jednego z gospodarzy, który najechał na minę przeciwczołgową i zginął na miejscu. Pozostali wrócili po kilkumiesięcznej tułaczce po przejściu frontu. W drodze powrotnej Wisłę przekroczyli mostem pontonowym.

Po drugiej wojnie światowej Rudy szybko otrząsnęły się po mrocznych latach okupacji, już na początku 1946 roku udało się zelektryfikować wioskę, ponadto do każdego



Biuro spółdzielni „Samopomoc chłopska” w Rudach
fot. z archiwum GOK

mieszkania podłączono głośnik, przez który można było słuchać programu radiowego. W 1947 roku powstał komitet „chodnikowy”, który doprowadził do ułożenia wzdłuż całej wioski chodnika z płyt betonowych.

Pod koniec lat czterdziestych władze założyły w Rudach spółdzielnię produkcyjną zwaną potocznie „kołchozem”. Stało się to po wielu usilnych namowach i szantażach. Kilku opornych zostało nawet aresztowanych. Stanęło w końcu na tym, że do spółdzielni przystąpiła połowa gospodarzy. Ich pola zostały skomasowane. Spółdzielnia przetrwała do 1956 r. kiedy to z więzienia wyszedł Gomułka i w Polsce nastąpiła polityczna „odwilż”. Przy spółdzielni produkcyjnej funkcjonował Ludowy Zespół Sportowy, działały w nim sekcje piłki nożnej, piłki siatkowej i tenisa stołowego. Sportowcy nasi wielkich sukcesów nie zanotowali, ale należeli do czołowych LZS-ów powiatu.

Bardziej trwałą instytucją okazała się Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, założona w 1947 roku na podstawie Ustawy o spółdzielczości jeszcze z roku 1929. Miała siedzibę w Rudach ale powstała z połączenia z innymi spółdzielniami: „Jedność” w Końskowoli, „Pożowianka” w Pożogu, „Niespodzianka” w Skowieszynie i „Wygoda” w Sielcach. Na terenie Rud znajdowały się pomieszczenia biurowe oraz magazyny produktów masowych: węgla, nawozów sztucznych i kruszywa. Przy stacji kolejowej w Puławach zorganizowane były punkty skupu płodów rolnych: ziemniaków, buraków, zboża, pasz oraz skup żywca. Także tam mieściły się: skup złomu, wełny, włosów i włókna. Ponadto spółdzielnia prowadziła 12 sklepów spożywczych, 5 kiosków spożywczych i 8 sklepów branżowych, a także gospodę, piekarnię i masarnię. W 1966 roku Spółdzielnia rozpoczęła w Końskowoli budowę Gminnego Domu Towarowego, który służy mieszkańcom gminy do tej pory. Pierwszym prezesem GS był Jan Gembal, a pierwszy zarząd stanowili: Stanisław Szczęśniak, Mieczysław Tutkaj i Jan Czarnecki.

W 1967 roku z okazji 20-lecia Spółdzielni został wydany okolicznościowy album - ostatnio szczęśliwie odnaleziony. Następne większe inwestycje dokonano w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Powstał Komitet Budowy Gazociągu, któremu przewodniczył p. Marian Gębal. Po

wielu latach starań i niejednokrotnie niekonwencjonalnych zabiegach najpierw oddano do użytku gazociąg, następnie wodociąg i w końcu kanalizację. W międzyczasie odnowiono Dom Ludowy i wyremontowano drogę główną przez wieś i drogę na tzw. „błoniu”. Ostatnią większą inwestycją była telefonizacja, którą ukończono w 1995 roku. Wszystkie te działania wymagały ogromnego wysiłku mieszkańców zarówno finansowego, bo do każdej z tych inwestycji poszczególne gospodarstwa dopłacały ustaloną składkę, jak też i fizycznego, ponieważ społeczność wsi włożyła wiele godzin pracy w czynie społecznym. Największe zasługi w realizacji powyższych przedsięwzięć miał p. Marian Gębal, który przewodniczył prawie wszystkim Komitetom do spraw budowy poszczególnych inwestycji. Pomagali mu m. in.: Mieczysław Tutkaj, Jan Łuszczewski, Jan Bartuzi, Tadeusz Koter, Mieczysław Wiejak, Stanisław Czarnecki, Zdzisław Gradziński, Mirosław Kowalik i Andrzej Koter.

W XXI wieku już za kadencji radnej Gminy p. Haliny Kopron przy Domu Ludowym wybudowano plac zabaw dla dzieci. W latach 2012-2019 p. Halina wraz z niżej podpisanym oraz z p. sołtys Marzeną Ciszewską i komendantem Straży Pożarnej p. Zbigniewem Otorowskim organizowała rokrocznie Dzień Dziecka. W 2020 roku udało się wyasfaltować drogę „pompy”, która kiedyś była ledwie ścieżką, a później polną drogą.

Już po wydaniu opracowania „Rudy nasze miejsce na ziemi” udało się odnaleźć II tom protokołów Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i zarejestrowano na kamerze kilkadziesiąt przedwojennych wierszy i piosenek w wykonaniu p. Czesława Próchniaka oraz przeprowadzono wywiad z p. Mieczysławem Koterem, który wspominał lata przedwojenne i okres okupacji. Z rozmowy z p. Mieczysławem wyłania się postać, którą warto uchronić przed zapomnieniem: leśniczy Stanisław Stankiewicz (był leśniczym Rudach w latach 1935-1936).

Przed wojną rodzina Stankiewiczów miała liczne kontakty z Żydami. Po rozpoczęciu wojny zamieszkali w leśniczówce w Głodnie koło Opola Lubelskiego, gdzie Stanisław pracował jako leśnik. Rodzina Stankiewiczów w zabudowaniach leśniczówki ukrywała Janka Szmulewicza z Opola Lubelskiego i kilkoro innych Żydów - uciekinierów z obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Ojciec pana Stankiewicza, Józef - w porozumieniu ze



Stanisław Stankiewicz; 1935/1936
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.
Copyright Tadeusz Stankiewicz.



Leśniczówka Rudy (dom rodziny Stankiewiczów),
Tadeusz Stankiewicz z miściem, 1935

źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Copyright Tadeusz Stankiewicz.

znajomymi Żydami - pomagał również w wydostawaniu ludzi z opolskiego getta do pracy w lesie.

Tak wspomina Stanisława Stankiewicza p. Mieczysław Koter, cytując dosłownie fragment wypowiedzi:

„To było przed wojną. Poszedłem do lasu, na brzeg. Zbierałem poziomki, ale tu ich dużo nie było. Nadszedł leśniczy, Stankiewicz się nazywał. Mówi tak: chodź chłopaku, ja ci pokażę gdzie są poziomki. Ja się boję dalej iść, bo mi nie kazali dalej, ale poszliśmy.

Była tam taka polanka, zajmowała kawałek lasu, no jak tam weszliśmy to świat zrobił się czerwony. Miałem półlitrowy garczek, na poczekaniu wziółłem zebrałem... Już mam pełny garczek. Przed wojną tu na letnisku były Żydy, było dużo Żydów na letnisku i chętnie kupowali. Lece więc z tem pół litrem poziomek, dawali 5 groszy. Jak sprzedawałem te poziomki to kupiłem sobie loda. Przyjeżdżał taki z Puław przez całą wieś jechał i krzyczał „Lody, lody”. Raz dwa zebrałem i sprzedałem te poziomki za pięć groszy, lece znowu bo już wiem gdzie są. Zobaczyły Żydy „Sprzedaj, sprzedaj te poziomki”. Sprzedałem, dały znowu pięć groszy. Znowu lece. To 3 lody miałem wtedy za te poziomki.”

A jak pamiętał Rudy z tamtych lat i swego ojca Stanisława Stankiewicza jego syn Tadeusz?

- Rodzina Stankiewiczów przywędrowała w ramach wędrowni ludów, jeszcze przed pierwszą wojną światową z Wileńszczyzny. Dziadek ze strony taty był kolejarzem. Moi rodzice to Stanisław Józef Stankiewicz i Barbara z domu Dysput. Babcia, ze strony mamy, która zmarła w 1964 roku opowiadała, jak pracowała w Puławach na dworze Czartoryskich. Była ochmistrzynią. Była tam prowadzona Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, jeszcze od księżny Izabeli Czartoryskiej, do której uczęszczały młode panienki z bogatych rodów. Wśród nich znalazła się moja mama.

Najbardziej pamiętam nasz pobyt na Rudach, to jest z pięć kilometrów od Puław w kierunku Końskowoli. Kontakty rodziców były dość ożywione z Żydami. Rudy to było miejsce troszeczkę letniskowe. Na skraju lasu był deptak, gdzie odbywały się zabawy, loterie. Dużo ludzi przyjeżdżało z Puław. Ojciec na terenie leśniczówki pozwolił wybudować



Od lewej: Stanisława Bęlczyk-Dysput (z. Dębicka), Władysław Kramek, Barbara Stankiewicz, Barbara Zofia Stankiewicz, Stanisław Stankiewicz, Tadeusz Stankiewicz, leśniczówka Głodno, 1938

źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Copyright Tadeusz Stankiewicz.

wać tak zwaną sodówkę. Rodzice jednej młodej Żydówce z Puław zafundowali ten lokalik. Ona była piękna, mówiła się o niej Perełka, bo była jasną blondynką zupełnie jak Marilyn Monroe. Kiedy przyjeżdżali ludzie, w tym pawiloniku można było wypić kawę, herbatę, lemoniadę, zjeść lody, ciastka. Pamiętam, że z Rud przeprowadzaliśmy się do Głodna.

Z Rud pamiętam stację pomp dla dworca. Stacja pomp była moim obiektem zainteresowania, bardzo lubiłem tam przychodzić. Był tam starszy pan, który uruchamiał maszyny parowe pompujące wodę. Pamiętam też sklep państwa Samoniów, pamiętam tę sodówkę Perełki, państwa Zaców, którzy u nas odnajmowali pokój, werandę i przyjeżdżali na dłuższe urlopy. Gdzieś mam jeszcze zdjęcie pani Zacowej. Jeżeli chodzi o osobników narodowości żydowskiej, pamiętam kupców obwoźnych, jeździli z towarami lub zbierali surowce wtórne, które wymieniali, na przykład naczynia na szmaty. Byli przede wszystkim łącznikami handlowymi, czego się w sklepie nie kupiło, to się kupiło u nich. Pamiętam sadowników, którzy wynajmowali sady, budowali szafasy, i żyli tam cały sezon. I handlarzy, którzy przychodzili do ojca, targowali się bijąc rękę w rękę, kupowali coś z trzody chlewnej, cielęta czy jałowiznę. Pamiętam również młodą dziewczynę, która przynosiła mięso z Puław. Siedziały z mamą godzinami przy herbach, rozmawiały i umawiały się, co ona ma jeszcze przynieść.

Pamiętam, że kiedy mieszkaliśmy na Rudach pojechaliśmy do kościoła do Końskowoli. I moja matka ciągle wspominała, że Końskowola ma taką górkę i tam po jednej stronie był kościół, po drugiej synagoga. W czasie modłów tu stała grupa ludzi i tu stała grupa ludzi. Nas poniosły konie. Mama była z nami sama. Żyd pogonił, podskoczył, chwycił za uzdę konie i je osadził. Prawdopodobnie byśmy wylecieli z tej bryczki i byłaby katastrofa. Dwoje dzieci. Mama mówiła: „Na tyle ludzi był jeden odważny i to był Żyd właśnie.”

Pamiętam, że z Rud przeprowadzaliśmy się do Głodna. Stamtąd w 1937 roku poszedłem do szkoły, miałem siedem lat. Z roku 1938 na 1939 zdałem do drugiej klasy i wybuchła wojna.

Niemcy przyjechali konno. Ojca wtedy nie było, wszyscy mężczyźni byli ewakuowani i mieli dać opór na linii Bugu. Po dwóch tygodniach ojciec wrócił. Zaroiło się od ludzi. Potem zaczęła się konspiracyjna robota, pilnowanie, żeby Żydów nie wykryto. Pamiętam, kiedy utworzono getto w Opolu. Jeszcze nie było zamknięte. Pamiętam to nieszczęście, jak myśmy przejeżdżali, rewizja furmanek i te dzieci w moim wieku, biegające i sprzedające papierosy. Nagle monopole się załamały. Kiedy represje, dyskryminacja Żydów się zaciskała, ojciec nie mógł tego znieść. Umówił się z tymi swoimi ludźmi. Chciał jakoś im pomóc.

[Na przełomie 1940 i 41 roku Janek Szmulewicz] syn rzeźnika z Opoli, trafił do obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Byli tam przeważnie młodzi Żydzi. Zatrudniano ich przy umacnianiu brzegów Wisły. Byli maltretowani. Strasznie ich katowali Ukraińcy, którzy nad nimi mieli dozór. Pracowali ręcznie, bo byli tam na wyniszczenie. Kto padł, to go dobili. Janek postanowił uciec... Strzelali za nim, gonili go. Uciekał na przelaj, aż padł. I wtedy ja go znalazłem. Był fizycznie jeszcze bardzo niewycieńczony, ale zdrowy. Sam mówił o sobie, że był synem rzeźnika: „Byłem dobrze odżywiony, miałem siłę.” Kiedy go znalazłem, był wyczerpany. Sprowadziłem go do domu. W tym czasie mój ojciec organizował pomoc w porozumieniu ze swoimi znajomymi Żydami. Zażądał od Arbeitsamtu ludzi do pracy w lesie, do sadzenia szkółek. Wyprowadził około trzydziestu Żydów. Wtedy legalnie wychodziło trzydziestu robotników z getta do lasu, a nielegalnie wychodziły całe rodziny i odbijały od pracujących mężczyzn na kwatery. Więc kiedy nastąpiła blokada Niemców, ściąganie Żydów, koło leśniczówki znalazło się nagle około dwustu osób. Dzieci, kobiety. Sytuacja była bardzo groźna. Były, pamiętam, nocami narady z moim ojcem, co robić? Ci ludzie czekali, szukali pomocy.

Ojciec wybudował w lesie trzy czy cztery bunkry, ziemlanki. Robiony był właz i jakaś wentylacja gdzieś pod drzewem. Wejście było zamaskowane. I tam siedzieli ludzie. Było około sześćdziesięciu osób ukrytych w tych bunkrach. Sześć osób, w tym Janek Szmulewicz, ukrywało się w zabudowaniach leśniczówki. Kiedy



Barbara Zofia Stankiewicz (żona Stanisława i matka Barbary Stankiewicz i Tadeusza Stankiewicza), 1936/1937
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.
Copyright Tadeusz Stankiewicz.



Tadeusz Stankiewicz na bagnach w okolicy leśniczówki Głodno, 1940/1941
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.
Copyright Tadeusz Stankiewicz.



Stanisław Stankiewicz (zdjęcie z legitymacji służbowej) 1936/37
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.
Copyright Tadeusz Stankiewicz.

było chłodniej, wchodzili na strychy nad chlewami, bo do mieszkania nie można było wziąć.

Leśniczówka była urzędem. Przychodzili w dzień różni ludzie, zawsze mogli przyjechać Niemcy, przyjeżdżali „forschutze”. Forschutz to była służba, która pilnowała lasów, Niemcy. Ojciec był w organizacji ZWZ i AK. Mało tego, organizacja pilnowała. Jeszcze żyje do dziś Stanisław Wracki, który wtedy też tam był. Pracował w sekcji wywiadu, działał w Armii Krajowej i ochraniał. Ojciec był głównym organizatorem, tym który to wymyślił i stwarzał możliwości. Cała służba, jak gajowi, podlegała ojcu. Sami byśmy nie dali rady tego zorganizować. Była grupa zaufanych ludzi.

Był cały szereg przybyszów. I była straszna bieda, bo tu nagle znalazło się tyle ludzi. Jeden z wysiedlonych zaszantażował ojca. Przyszedł i powiedział: „Pan ukrywa Żydów.” „No i co?” „Jak Pan mi nie zapłaci, to ja pójde i doniosę.” Ojciec mu dał ileś produktów i pieniędzy.

Niestety, Niemcy mieli swój wywiad. Byli zdrajcy. Penetrowali okolice i wysyłali swoich informatorów, szpicli. Najgorsza była zima, bo dawała ślady. Wtedy stworzył się problem z tymi skrytkami w lesie. A ponieważ Niemcy coś wiedzieli, wysyłali swoich informatorów, którzy penetrowali teren. I tam się zdarzyło... Podobno taki, który udawał kominarza, chodził po lesie. Trudno było upilnować, bo ci ludzie jednak musieli w celach sanitarnych wychodzić w nocy. To czyniło ślady na śniegu. Mało tego, musieli czasem przynosić słomę, żeby robić postania. W ten sposób ci szpicle wykryli. Już była wiosna z 1942 na 1943 rok, marzec. Szedłem ze szkoły w otoczeniu wiejskich kolegów i posłyszałem serię strzałów z lasu. Strzałów zdarzało się sporo, bo już partyzantka była, ale te dochodziły z kierunku domu. Pomału z kolegą Heniem Lichą podchodziłem do domu. Zobaczyłem oddział Niemców. Intuicyjnie rozumiałem, że chodzi właśnie o tych Żydów, że prawdopodobnie zostali wykryci. Zobaczyłem, że idzie oddział ludzi, niosą drągi, na których były ubrania tych ludzi. Rozumiałem wtedy wszystko. Myśmy byli przygotowani na śmierć. Niemcy odkryli wszystkie cztery kryjówki. Mieli ze sobą wódkę, byli pi-

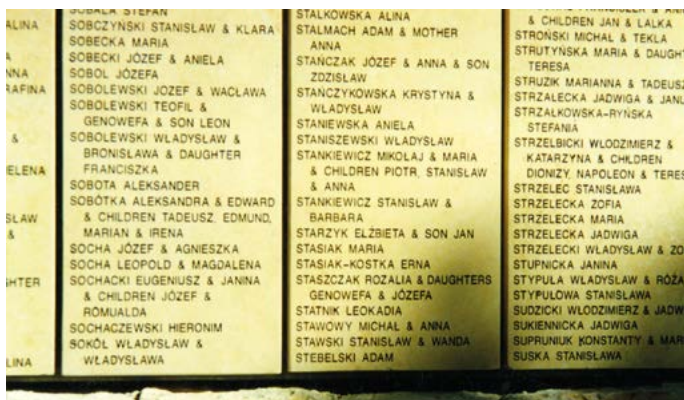


Jan Szloma Szmulewicz z siostrami Wolfram, od lewej - Sabina oraz Elena, z którymi przechowywał się w leśniczówce Głodno, k. Opola Lubelskiego. Sabina była narzeczoną Jana. Obie siostry w latach 50-tych wyjechały do USA, gdzie założyły rodziny. Lublin, 1946 (siostry Wolfram pochodziły z Puław, gdzie podobno uczęszczały do gimnazjum)

źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Copyright Tadeusz Stankiewicz.

jani. Doskonale się bawili. Kazali sobie złapać dwie gęsi, które chodziły po podwórku i piec. Kiedy ojciec przyjechał, już było po wszystkim. Rodzina zapłakana. Janek przyszedł o zmroku, zapukał w okno. Ludzi, którzy zginęli, chowali robotnicy leśni. Ciała były rozebrane, bo Niemcy szukali w ubraniach majątku. A to byli naprawdę biedni ludzie. Czy miał jakiś pierścionek, monetę, Niemcy po prostu rabowali. Przed egzekucją Niemcy na pewno pytali: „Kto wam tutaj pomagał?”. Nikt z nich nie powiedział. Wystarczyło jedno słowo i wtedy byśmy wszyscy zginęli.

Przyszedł 1944 rok, front na Wiśle. Później dla nas zaczęła się druga okupacja. Front stanął na Wiśle, w prostej linii to było jakieś dwa, dwa i pół kilometra od nas. W zasadzie byliśmy w strefie frontowej. Ojciec nigdzie nie uciekał, nie miał się czego bać, „przecież to jest wyzwolenie”. Tym niemniej zaczęła się inwigilacja. Miejscowi komuniści oskarżyli ojca, że był żołnierzem Armii Krajowej. Takich to wiadomo, aresztowano. Ojciec był przesłuchiwany, dwukrotnie, był trzymany w ziemlance raz - dwie doby, raz - dobę. Janek był wtedy u nas. Dla Żydów było to naprawdę wyzwolenie. Nie mieli się czego bać. Ale niestety dla niektórych Polaków nie. Janek tam poszedł, rozmawiał z Rosjanami i zwalniał ojca, ojciec przychodził do domu. Jeden z tych NKWD-zistów, oficer, był czuły, wiedział, że



Jerozolima, Instytut Yad Vashem, fot. Andrzej Szynka, lato 2000
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Copyright Tadeusz Stankiewicz.

ojciec nie jest złym człowiekiem, wrogiem. I ostrzegł. Przyszedł do nas raniutko, do babci, ponieważ babcia w młodości, za czasów caratu, była trzynastie lat w Moskwie, więc znała perfektnie rosyjski język i powiedziała: „Babusia, czy zięć jest w domu?” „Ano jest.” „To powiedz, niech on uchodzi, bo teraz jak go weźmiemy, to on już nie wróci.” Ojciec był przygotowany, wskoczył na rower i pojechał w Polskę. Rzeczywiście, rano przyszli funkcjonariusze, pytają, gdzie jest. „Ano nie ma.” „A gdzie jest?” Mama mówi: „Rozkradają las, on nie wie, co ma robić. Pojechał po instrukcję do rządu, do Lublina.” „A to kiedy wróci?” „Nie wiem.” Oni przychodzili dwa tygodnie, wreszcie zrezygnowali. Przesłuchiwali mamę.

- Ojciec został aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. Tam żył tylko sześć dni. Zmarł w śledztwie. Upozorowano samobójstwo. Odnalazłem go po latach. Był skrycie pochowany na Powązkach, koło cmentarza wojskowego. Tam mam jego symboliczny grób.

- Pozostawaliśmy w kontakcie z Jankiem i jego rodziną. Dowiadywaliśmy się od niego o siostrach Wolfram. Natomiast one nie pisały. W 1980 roku wyszła książka Alfa Bolkowiaka. I znów nastąpiła fala oskarżeń Polaków o współudział w mordowaniu Żydów. Mnie ruszyło to trochę. Wtedy dopiero napisałem świadectwo do Instytutu Historycznego. To był 1985 rok. I Instytut Historyczny zainteresował się tą sprawą. Zrobili ze mną wywiad. Przyszła pani z Państwowej Akademii Nauk. Skontaktowałem się też z Jankiem, sprowadziłem go i on złożył zeznania. Wtedy Grynberg wystąpił do Yad Vashem o przyznanie medalu sprawiedliwych dla Barbary i Stanisława Stankiewicza i ich dzieci. W 1986 roku medal został przyznany pośmiertnie dla moich rodziców. A dla nas dzieci nie. Wystąpiłem o medal dla siostry pośmiertnie i dla mnie. Został przyznany.

Izydor Wiejak
ur. w Rudach,
mieszkaniec Rud.



Maria i Jan Szmulewicz, Tadeusz Stankiewicz, Śródborów, k. Otwocka, 2000, fot. Anita Stankiewicz
źródło: Kolekcja Tadeusza Stankiewicza, ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Copyright Tadeusz Stankiewicz.

W artykule wykorzystałem relację Tadeusza Stankiewicza nagraną przez Tomasza Czajkowskiego w ramach Programu Historia Mówiona realizowanego w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Cała relacja dostępna jest na stronie (www.historiamowiona.teatrnn.pl)

Sport w gminie

Trampkarze starsi z 2. miejscem na turnieju w Biłgoraju



W niedzielę 31 stycznia drużyna trampkarzy starszych wzięła udział w turnieju o Puchar Dyrektora OSiR w Biłgoraju.

Rywalami podopiecznych Michała Bickiego byli OSiR Biłgoraj 2006, OSiR Biłgoraj 2007, Roztocze Szczepieszyn, Orzeł Tere-szpol i Tomasovia Tomaszów Lubelski. Turniej odbywał się na zasadach gry każdy z każdym. Powiślak Końskowola odniósł dwa zwycięstwa, dwa remisy i jedną porażkę co pozwoliło nam na zajęcie 2. miejsca. Warto również dodać, że wyróżnienie z naszego zespołu otrzymał Bartłomiej Kiełczewski, a najlepszym bramkarzem turnieju został Bartosz Skindzier.

Serdeczne gratulacje!



Podopieczni Roberta Chmury wrócili do treningów

Przez okres grudnia i stycznia zawodnicy pierwszej drużyny Powiśłaka trenowali indywidualnie, natomiast 1 lutego po długich oczekiwaniach podopieczni Roberta Chmury **wrócili do treningów zespołowych**. Wszystko dzięki temu, że nasi zawodnicy podpisali **kontrakty** z klubem. W poniedziałek została odbyta jednostka treningowa na boisku ze sztuczną nawierzchnią, natomiast we wtorek odwiedziliśmy naszego partnera - siłownię **Kuźnia Formy Puławy**.



Wieści ze szkolnej ławy

SP w Chrząchowie

Stary niedźwiedź mocno śpi...



18 stycznia dzieci z Przedszkola w Szkole Podstawowej w Chrząchowie obchodziły Międzynarodowy Dzień Kubusia Puchatka. Tego dnia poznały jedno z wielu opowiadań o misiu z bardzo małym rozumkiem.

Przygoda Kubusia Puchatka z pszczołkami była świetnym wprowadzeniem do bajkowego świata pluszowych przyjaciół. Zabawom nie było końca. Dzieci gimnastykowały

się nawet jak Kubuś Puchatek i nie mogły się obyć bez „Starego niedźwiedzia, który mocno śpi”.

Na zakończenie niezwykłego dnia spędzonego w świecie ulubionych pluszaków wszystkie dzieci otrzymały dyplomy Przyjaciela Kubusia Puchatka.

*Nauczyciele grup przedszkolnych
fot. z archiwum przedszkola*

Dzień Babci i Dziadka

Dzień 21 i 22 stycznia jest wyjątkową okazją, aby podziękować Babciom i Dziadkom za trud włożony w wychowanie oraz opiekę. Nie od dziś bowiem wiadomo, że Babcia i Dziadek, to najważniejsze - po rodzicach - osoby w życiu dzieci. Mają zawsze dla wnuków czas, troszczą się o ich zdrowie i wychowanie oraz sprawują opiekę w chwilach, gdy rodzice wykonują inne obowiązki. Wszystko to robią z wielkiej miłości, bo kochają swoje wnuki bezwarunkowo.

W tym roku uczniowie klas I – III naszej szkoły, aby podziękować swoim dziadkom, jak zawsze przygotowali

część artystyczną. Dzieci z wielkim zapałem wyrażały swoją miłość poprzez składanie życzeń, recytację wierszy oraz śpiewanie piosenek dedykowanych Babciom i Dziadkom. A ponieważ fizyczne przybycie dziadków do szkoły było niemożliwe ze względu na pandemię COVID-19, nagranie z popisami wnuków zostało umieszczone na szkolnej stronie internetowej. Z pewnością widok występujących wnuków wywołał wiele radosnych emocji i pozytywnych wzruszeń.

Wszystkiego najlepszego!

Elżbieta Butryn, Janina Duda, Anna Sułek

Karnawał

Karnawał to radosny czas hucznych zabaw i balów. Zgodnie z tą tradycją 5 lutego 2021 r. odbył się w naszym przedszkolu bal karnawałowy, na który dzieci z niecierpliwością czekały.

Przedszkolaki w pięknych i pomyślowych strojach z przejęciem brały udział w zabawach i konkursach. Wesołe księżniczki, tajemnicze wróżki, dzielni superbohaterowie, urocze biedronki i aniołki wspólnie wirowały w tańcu. W przerwie na balu, dzieci zjadły poczęstunek z owoców, aby nabrać sił do dalszych pływów. Szczęście na małych buziach było widać gołym okiem, dzieci jeszcze długo po skończonej zabawie z ekscytacją opowiadały o swoich wrażeniach.

*Wychowawczynie: Sylwia Iwan,
Agnieszka Krzywda, Ewa Kołodzyńska
fot. z archiwum przedszkola*



SP w Końskowoli - Kącik sienkiewiczowski

Sukcesy matematyczne Mateusza Lewtaka ucz. kl. 7b Szkoły Podstawowej w Końskowoli



Mateusz Lewtak, uczeń klasy 7b, jest szczególnie uzdolniony matematycznie. Od zawsze interesowała go matematyka. W bieżącym roku szkolnym, 2020/2021 otrzymał stypendium w ramach projektu konkursowego „Lubelskie wspiera uzdolnionych 2020 – 2021”. Stypendium zostało przyznane na okres roku szkolnego 2020/2021. Zadania w ramach tego projektu realizuje pod kierunkiem pani Izy Bochniak.

Od roku 2019/2020 realizuje indywidualny program z matematyki. W roku szkolnym 2019/2020 osiągnął najwyższą średnią w szkole, czyli: 5,75. Jak widać świetnie sobie radzi ze wszystkich przedmiotów. Bierze udział w różnorodnych konkursach matematycznych. W klasie piątej został laureatem I stopnia w ogólnopolskim konkursie matematycznym Olimpiada Wiedzy Archimedes Plus.

W roku szkolnym 2019/2020 brał udział w Międzynarodowym Konkursie Matematycznym Kangur, w którym uzyskał wysoki wynik. Był uczestnikiem konkursu matematycznego „Archimedes Plus” oraz konkursu kuratorskiego z matematyki.

Mateusz wciąż potrzebuje nowych wyzwań, wykraczających poza wymogi programowe. W bieżącym roku szkolnym, 2020/2021 już uczestniczył w dwóch konkursach z matematyki. Były to: Ogólnopolska Olimpiada Matematyczna Juniorów i kwalifikacja do II etapu tej olimpiady, którą pisał 23.01.2021 r. Niecierpliwie czekamy na wyniki. Mateusz również uczestniczył w II etapie kuratorskiego konkursu matematycznego.

Gratulujemy Mateuszowi sukcesów i życzymy dalszego rozwijania swoich pasji matematycznych.

Joanna Kopińska

Talent matematyczny nie wyklucza zainteresowań humanistycznych. Oto dowód:

Zima

Zima przyszła pełną parą,
kwiaty w lodzie wielką miarą.
Zimno jest, pada śnieg,
Dzieci zaraz wszystkie w bieg.
Śnieżki w ruch,
narty w puch.
Kulig zakończony,
Bałwan ulepiony.
Na chodniku ślisko,
Kraksa czyha blisko.
Dojazd cały zasypany,
więc go razem odśnieżamy.
Śniegu jest już po kolana,
Zaraz wpadnie do mieszkania.
Ach, ta zima ma uroki!
A na drzewach siedzą sroki.
Każdy dosyć ma tej zimy,
więc ją zaraz wygonimy.

Mateusz Lewtak - uczeń kl.7 b

Karnawał

Zabawa karnawałowa dla dzieci to przede wszystkim możliwość przeistaczania się w inne osoby. Zgodnie z tą tradycją w dniu 11 lutego w naszej szkole pojawiały się kolorowe postacie. Dzieci z grup 0 i przedszkolaki poprzebierane za bohaterów znanych bajek, z entuzjazmem tańczyły i śpiewały. Każdy świetnie prezentował się w przygotowanym na ten wyjątkowy dzień kostiumie. Wspólna zabawa przyniosła wszystkim wiele radości. W trakcie karnawałowych szaleństw był czas na soczek oraz słodką przekąskę, jak również na pamiątkowe zdjęcie. Dziękujemy rodzicom za zaangażowanie w przygotowaniu strojów.

Katarzyna Kufel

Fot z archiwum przedszkola



Dzień Babci i Dziadka w grupie 0 „B”

*Uwielbiam, gdy czytasz mi książeczki,
lub gdy opowiadasz mi bajeczki.
Lubię, gdy na kolanach mnie sadzasz
i na każdą psotę zawsze się zgadzasz.
Lubię, gdy uśmiechasz się do mnie,
po prostu kocham Cię ogromnie!*

Święto Babci i Dziadka to dzień niezwykły, nie tylko dla dzieci, ale przede wszystkim dla babć i dziadków. To dzień pełen uśmiechów, wzruszeń i radości. W tym roku ze względu na sytuację epidemiologiczną nasze świętowanie wyglądało nieco inaczej, bowiem nie mogliśmy się wszyscy spotkać w jednej sali.

Dnia 3 lutego grupa 0 „B” ze Szkoły Podstawowej w Końskowoli wystąpiła dla swoich dziadków. Dzieci składały życzenia w formie nagrań internetowych. Nie zmniejsza-



zyło to zachwytu dziadków, którzy byli wzruszeni i dumni ze swoich wnuków. To był naprawdę wyjątkowy dzień pełen radości.

Katarzyna Kufel

Fot z archiwum przedszkola

ZPO w Pożogu

W objęciach Morfeusza

Sny dotyczą właściwie każdego człowieka. Uczniowie ZPO im. Jana Kochanowskiego w Starym Pożogu również je miewają, niektóre z nich są bardzo interesujące. Kilko uczniów zdradziło o czym śnią najczęściej.

Niektórzy twierdzili, że dzięki nocnym marom są w stanie przewidzieć przyszłość, uważają, że jeśli widzą zęby na pewno w niedługim czasie zachorują lub przydarzy im się coś przykrego, na przykład dostaną ocenę niedostateczną. Inni zauważyli, że niekiedy sny przynoszą odprężenie i ukojenie. Jeden z uczniów odpoczywa gdy widzi we śnie łąkę pełną kwiatów i motyli. Niestety, czasami sny wpędzają w strach, niedawno siódmoklasista miał ogromny problem z ponownym zaśnięciem, ponieważ przysniło mu się, że był już dzień zakochanych, a on zapomniał kupić prezent dla swojej sympatii. Jak mówi, po przebudzeniu trzy razy sprawdzał datę w kalendarzu. Na szczęście oka-

zało się, że do 14 lutego zostało jeszcze trochę czasu. Wielu wychowanków zauważyło, że przynajmniej raz w życiu miało sen o spadaniu z wysokości. Wszyscy twierdzą, że po takim koszmarze natychmiast się budzą i przeszywają ich dreszcze. Oczywiście, młodzież wspomniała także o marzeniach sennych. Jednemu z chłopców wyśnił się wymarzony cross, innemu quad. Dziewczęta natomiast widziały w snach swoje świadectwa szkolne, występowały na nich same bardzo dobre oceny. Zdarzyli się też uczniowie, którzy twierdzą, że nie śnią, po prostu mają kamienny sen.

Reasumując, uczniowie pokazali, że ich wyobraźnia nie ma granic, sny są bardzo różnorodne. Być może mają ukryte znaczenie, ale czy ktoś w nie wierzy to już pozostaje sprawą indywidualną.

Katarzyna Wolska

Gminne Przedszkole w Końskowoli

Co roku w Gminnym Przedszkolu w Końskowoli uroczystie obchodziliśmy Dzień Babci i Dziadka, bo Babcia i Dziadek to bardzo ważne i kochane osoby w życiu dzieci. Oni zawsze mają czas, wysłuchają, poradzą i pocieszą.

W tym trudnym czasie pandemii przedszkolaki także się postarały. Wykonały piękne prezenty - laurki, nauczyły się wierszyków i piosenek. A zamiast spotkania Dziadkowie będą mogli obejrzeć nagrane filmiki z występów wnucząt. Miejmy nadzieję, że w następnym roku będziemy mogli już zaprosić Babcię i Dziadków do przedszkola.

Jolanta Wawer

fot. z archiwum przedszkola



Ptaki z naszego kalendarza



Tegoroczny kalendarz Echa Końskowoli ozdabiają fotografie ptaków wykonane przez Bogusława Popiołka. Gdzie i jak takie fotografie można zrobić pan Bogusław opowiedział Redakcji Echa Końskowoli.

Wszystkie moje zdjęcia ptaków są zrobione „ad hoc” z podchodów - na zasadzie „jak się uda to się zrobi”. Nie są robione z ukrycia - ze specjalnych bud czy z chatowni. Aby zrobić takie zdjęcia trzeba nauczyć się patrzeć. Wiedzieć co się chce zobaczyć i gdzie tego szukać wzrokiem. To co utrwaliłem na zdjęciach ma charakter dokumentacji tego, co widziałem. Dla wiarygodności obserwatorów ptaków jest to bardzo ważne działanie.

Zdjęcie jemiołuszki zrobiłem na Wronowie. Tego dnia był tęgi mróz i wiał silny wiatr. Duże stado jemiołuszek było ich może ze sto - zatrzymało się na starych jabłoniach, na których wisały jeszcze jabłka. Sad wypełniony był ich charakterystycznym śpiewem. Co chwila podfruwały w górę, by za moment opaść z powrotem na jabłunki. Ptaki te są mało płochliwe, bo w swoich rodzinnych terenach nie mają zbyt wielu ludzi. Stałem długo na tym mrozie aby ich nie płoszyć. Zmarzłem bardzo, ale udało mi się do nich podejść całkiem blisko. 2 lata później po zrobieniu tego zdjęcia widziałem jeszcze raz tak duże stado jemiołuszek, tylko już z większej odległości.

Jemiołuszka nie jest naszym polskim ptakiem. Gnieździ się na dalekiej północy i przylatuje do nas co jakiś czas, tzn. nie każdej zimy. Jemiołuszki latają w dużych stadach. Taki nalot - gdy jemiołuszek jest bardzo dużo zdarza się raz na 2-3 zimy. Fajnym miejscem do ich obserwacji jest most nad Kurówką. Rosną tam wysokie sokory z kępami jemioły na gałęziach, a one nie bez powodu nazywają się Jemiołuszki. W Polsce żywią się nasionami jemioły, słoninką w karmnikach, jabłkami w sadach, ale najbardziej uwielbiają jarzębinę.

Zdjęcie dzięcioła dużego zrobiłem całkiem przez przypadek. Któregoś dnia postanowiłem, że będę fotografował ptaki, więc posypałem jakiegoś jedzenia i cierpliwie



Fot. B. Popiołek (2)

czekałem. Przylęciały różne ptaki, głównie wróblaków. Do tej dużej rozchwierkanej masy przylęciał dzięcioł. Nie wiem po co, bo dzięcioł ziarna nie je. Woli jakąś słoninkę i inne rzeczy. Ale przylęciał popatrzeć, popatrzeć - ja zrobiłem zdjęcie i... poleciał. Żartowaliśmy w domu, że przylęciał specjalnie do zdjęcia.

Widocznie dzięcioł może pojawić w takich miejscach w nadziei, że może dla siebie też coś tam „uskrzybać”.

red. Agnieszka Pytlak

1% dla Michała

na rehabilitację i dalsze leczenie



Fundacja

SEDEKA

„Zdążyć z Pomocą”

www.sedeka.pl

Apel o wsparcie

Droży Państwo, jako podopieczny Fundacji Sedeka proszę o wsparcie mojego leczenia i rehabilitacji, dzięki zebranym środkom zyskam szansę na poprawę stanu zdrowia oraz sprawności. Dzięki darowiznom oraz środkom z 1% podatku będę w stanie refundować leki, sprzęt medyczny oraz inne specjalne potrzeby związane z moim stanem zdrowia.

1% Twojego podatku pozwoli sfinansować moje leczenie i rehabilitację.

Proszę, pamiętać o tym w czasie rozliczenia podatkowego.

Jak przekazać 1% podatku?

Skorzystaj z darmowego programu PITax.pl do wypełniania formularzy PIT zamieszczonego na stronie internetowej sedeka.pl. Rozlicz się online lub pobierz program na Twój komputer.

W rozliczeniu PIT w rubryce „Numer KRS” wpisz:

0000338389

W rubryce „Informacje uzupełniające - cel szczegółowy 1%” podaj:

11964 Kozak Michał

Prosimy o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym pola „Wyrażam zgodę”

Przez cały rok można przekazywać darowizny: **Fundacja Sedeka**

Numer konta bankowego: **93 2490 0005 0000 4600 7287 1845**

Tytułem: **11964 Kozak Michał**

Biblioteka proponuje

Julia Quinn – *Mój książę*



Miłosne kłamstwa i prawdziwa namiętność w przesyconym subtelnym wdziękiem i humorem romansie współczesnej Jane Austen z pierwszych miejsc amerykańskich list bestsellerów.

Czy może być większe wyzwanie dla ambitnych mam córek na wydaniu w Londynie roku 1813 niż książę kawaler? Daphne Bridgerton jest urocza i inteligentna, z jakiegoś powodu jednak mężczyźni traktują ją tylko jako przyjaciółkę i nie widać wokół niej roju zalotników.

Książę Hastings nie zamierza się rychło żenić, tyle że liczne panny na wydaniu (a zwłaszcza ich natrętne mamy) nie ustają w próbach nakłonienia go do zmiany zdania. Książę proponuje więc Daphne niezwykle korzystną dla obu stron tajną umowę – on będzie udawał jej adoratora, dzięki czemu uwolni się od natrętek, a ona z pewnością zyska pretendenta do swojej ręki, skoro sam książę uznał ją za pożądaną partię...

Plan wydaje się niemal doskonały, pod warunkiem że oboje zachowają go w sekrecie.

Radek Rak – *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*

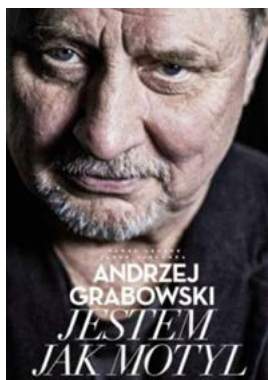


Baśń jest próbą stworzenia na nowo mitologii Galicji. Nie jest powieścią historyczną, i choć napisana z dużym szacunkiem dla ówczesnych realiów społecznych, obyczajowych i politycznych, to zawieszona pozostaje między historią a mitem. Wyrasta z legend, w które obrosła postać chłopskiego przywódcy – tych prawdziwych i tych stworzonych przez Radka Raka.

Śledzimy losy młodego Kóby Szeli, wzrusza nas miłość, jaką obdarzyła go Żydówka Chana, czujemy raz pańskiego bata, przeżywamy zauroczenie zmysłową Malwą, wędrujemy przez krainę baśni, żeby zamieszkać we dworze i poczuć zapach krwi rabacji 1846 roku.

Radek Rak napisał powieść o dobru i złu, które czają się w każdym z nas, o nierównych szansach, o Galicji i o Polsce. Powieść pełną rozbuchanego erotyzmu, ironii i humoru, nakarmioną mrokiem ludzkich serc.

Andrzej Grabowski, Jakub Jabłonka, Paweł Łęczuk - *Andrzej Grabowski. Jestem jak motyl*



Barwna i z gawędziarskim talentem napisana autobiografia jednego z najbardziej wszechstronnych polskich aktorów. Opowieść o dzieciństwie w rodzinnej Alwerni uzmysławia, że po ponad sześćdziesięciu latach niesforne dziecko z małego miasteczka wciąż w Grabowskim siedzi i ma się całkiem dobrze. Niezwykła wrażliwość aktora, skrywana za żartami komedianta, doskonale wybrzmiewa między wierszami opowieści o jego życiu.

Choć nazywa siebie „pierwszym komediantem kraju” i kokieterystycznie stwierdza, że „oprócz tego Ferdka, to chyba niewiele w życiu zagrał”, Andrzej Grabowski dobrze zna swoje różnorodne możliwości. Występował w kabarecie, grał w wielu w filmach i spektaklach teatralnych, nagrał cztery płyty z piosenkami (sam też je pisze), jest także jurorem w „Tańcu z gwiazdami”. Okazuje się także doskonałym gawędziarzem, w jego historii jest miejsce na śmiech, smutek, wódkę, piękne kobiety, nostalgię i sztubackie wygłupy.

Kate Quinn – *Łowczyni*



Nina Markova zawsze marzyła o lataniu. Kiedy naziści atakują Związek Radziecki, ryzykuje wszystko, aby dołączyć do Nocnych Wiedźm – legendarnego pułku bombowców składającego się wyłącznie z kobiet. Podczas jednej z akcji ląduje za linią wroga nieopodal jeziora Rusałka pod Poznaniem. Tam spotyka kobietę znaną jako Łowczyni... Tylko szalona odwaga i przebiegłość utrzymają Ninę przy życiu.

Nastoletnia Jordan McBride jest zdeterminowana, aby zostać fotografką. Kiedy ojciec nieoczekiwanie przedstawia jej swoją przyszłą narzeczoną, dziewczyna jest zachwycona. Jednak z czasem zauważa coś niepokojącego w tej cichej i pięknej wdowie. Kim jest kobieta, którą zaprosili do swojego domu? Próbuąc poznać przeszłość przyszłej macochy, Jordan odkrywa w swojej ciemni fotograficznej przerażającą tajemnicę. Ta natomiast prowadzi do kolejnych... W tej wciągającej i rozdzierającej serce historii Kate Quinn opisuje konsekwencje wojny dla życia poszczególnych osób oraz cenę, jaką płacimy za szukanie sprawiedliwości i prawdy. To także opowieść o sile kobiecej przyjaźni, trudnej miłości i nadzwyczajnej odwadze.

Opowieści Końskowskie

Wiele jest na naszym terenie opowieści, historii rodzinnych i legend przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Są one bardzo cenne - bo zachowują od zapomnienia wydarzenia i świat, dawno miniony. Pamięć ludzka jednak nie jest obiektywna i rządzi się własnymi prawami. W swoich głębinach zapisuje to, co było ważne w danym momencie dla człowieka, który nas obdarza swoją historią. Dzieli się on tym, co w nim pozostało „zapisane” przez silne emocje - radość, wzruszenie, smutek, gniew i przerażenie, dlatego też wydarzenia odtwarzane z pamięci mogą być przekazywane przez różne osoby w odmienny sposób.

Naszym celem jest ocalenie od zapomnienia opowieści przekazywanych w naszej społeczności, jednak nie zajmujemy się ich badaniem. Jeśli znana jest Państwu inna wersja wydarzeń, które opisujemy w Opowieściach Końskowskich serdecznie zapraszamy do podzielenia się własnymi przekazami, zachowanymi w Państwa rodzinie.

Redakcja

Ocalić od zapomnienia - Mogiła przy torach

Zdarzenie, o którym piszę miało miejsce w lutym 1943 roku. Mam jeszcze przed oczami twarze starszych osób, które dzieliły się swoimi wspomnieniami.

Dla mieszkańców Starej Wsi i Pożoga (Pożóg Stary zaczynał się wtedy przed torami kolejowymi od strony Końskowoli – dziś to jest ulica Pożowska w Końskowoli w sąsiedztwie przejazdu pociągów) była to budząca groźbę noc. Głęboki sen mieszkańców przerwała strzelanina. Zerwali się z łóżek i szybko poubierali. Przerażenie było ogromne. Od strony torów kolejowych dochodziły strzały i krzyki niemieckich żołnierzy. Był siarczysty mróz i duży śnieg. Księżyc w pełni, rozświetlał całą okolicę. Widoczność była doskonała. Nie wiedzieli co ich czeka. Czy będą palić? Czy będą zabijać? Czy może będą ostrzeliwać ludzi z jadącego pociągu. Domysłem nie było końca.

Tej nocy nikt nie spał. Pociąg jadący w kierunku Lublina był bardzo długi. Wagony wypełnione po brzegi ludźmi miały zaryglowane drzwi, aby nikt z pociągu nie uciekł. Niemieccy żołnierze bacznie obserwowali wagony i otoczenie pociągu.

Trasa kolejowa z Puław do Klementowic wiodła pod górkę, więc pociągi musiały mocno zwalniać. Znający topografię terenu, młodzi mieszkańcy Warszawy i okolic (w większości studenci) wiedzieli, że Lublin jest już blisko. Nie mieli złudzeń, że przystankiem docelowym jest obóz koncentracyjny na Majdanku. Niektórzy z nich postanowili uciec. Gdy pociąg zwolnił, zaryzykowali. Widząc zabudowania w pobliżu, uznali, że jest szansa na ukrycie się i przy budynkach Starej Wsi wyskoczyli. Z trzech mężczyzn, tylko jednemu udało się dobiec do wsi. Dwóch zostało zabitych z broni maszynowej.

Jedynym świadkiem tego zdarzenia w Starej Wsi był kolejarz-dróżnik, który tej nocy pełnił służbę przy szlabanach na drodze Stara Wieś-Skowieszyn. Pracował na zmianę z moim dziadkiem Tomaszem Ćwikłą, który tę funkcję sprawował nadal po wojnie, aż do emerytury.

Następnego dnia, gdy wszystko ucichło Granatowa Policja wyznaczyła sołtysa w Starej Wsi i trzech mieszkańców do pochowania ciał zabitych.



Grób przy torach – Stara Wieś ok. 2000 r. fot. Aleksander Lewtak

Grób wykopano tuż przy torach kolejowych, od północy, przy nieistniejącym już dzisiaj w tym miejscu przystanku kolejowym w Pożogu.

W tamtym czasie przystanku jeszcze nie było. Powstał on w latach 60. XX w. na prośbę docenta Tadeusza Marca i dyrekcji Rolniczego Rejonowego Zakładu Doświadczalnego w Końskowoli - obecnie LODR dla interesantów i pracowników przyjeżdżających do pracy.

Po kilku tygodniach do sołtysa zgłosiła się rodzina. Nocą rozkopano grób i po zidentyfikowaniu zabrano ciało jednego mężczyzny, a drugi spoczywa samotnie do dziś. Na mogile po jakimś czasie postawiono krzyż. Dbali o nią wypadający tam krowy mieszkańcy Starej Wsi, pracujący na kolei. Wśród nich była moja babka Maria Ćwikła i pani Wociór Michalina. Pamiętam, że my jako małe dzieci zrywaliśmy i nosiliśmy na tę mogiłę polne kwiatki. Pani Stanisława Mańko do śmierci dbało o to miejsce przyozdabiając je kwiatkami i igliwem. W dzień Wszystkich Świętych zawsze paliła tam znicze. Kiedy zmarła, mogiła popadła w zapomnienie. Pracownicy sadu (dzisiejszego LODR w Końskowoli) na mogile położyli lastrykowy pomnik z rozbiórki. Z czasem miejsce to obrosło ałęczą i tak to istnieje do dziś. Myślę, że powinny zainteresować się tym miejscem odpowiednie służby.

Ale to nie był koniec tragedii tej nocy. Kiedy pociąg zbliżał się do Pożoga Nowego bliskość zabudowań po obu stronach pociągu skusiła do ucieczki następnych

studentów. Tym razem z pociągu wyskoczyło 6 młodych mężczyzn. Wszystkich zastrzelono na miejscu. Policja Grąnatowa wyznaczyła Władysława Sadurskiego - sołtysa w Nowym Pożogu do pochowania zabitych. Ciała ułożono w wykopanym grobie, jedno obok drugiego przykryto papierami i zimowym okryciem ofiar. Mogiłę zasypano ziemią. Po miesiącu od tego zdarzenia przyjechały rodziny z Warszawy i z Radomia. W obecności wspomnianego już sołtysa, pod osłoną nocy, w ścisłej konspiracji, z tej mogiły zabrano trzy lub cztery ciała zabitych.

Kogo i skąd wiozł niemiecki pociąg do obozu zagłady na Majdanku? Wiele pytań pozostanie na zawsze bez odpowiedzi. Wiadomo jednak, że pociąg jechał z Warszawy. Tam go załadowano i zaryglowano drzwi. Rodziny, które zgłosiły się do sołtysów, aby potajemnie zabrać ciała zabitych, mówiły, że byli to warszawscy studenci z tajnych kompletów, złapani w ulicznych łapankach - masowo organizowanych w Warszawie. Towarzysze niedoli, którzy dotarli do obozu na Majdanku, w tylko sobie wiadomy sposób powiadomili zainteresowane rodziny, o tym co i jak dokładnie się wydarzyło. Rodziny opowiadały, że ci studenci wyłamali deski

z wagonu i w ten sposób wydostali się z pociągu. Stało się tak jak się stało. Uwolnili się z rąk niemieckich raz na zawsze, prosto do wieczności. Koszmar tamtej nocy do dziś trwa w pamięci mieszkańców Pożoga.

Kończąc pisać ten artykuł dowiedziałem się, że umarł jeden z ostatnich pamiętających to wydarzenie.

Ćwikła Stanisław



Mogiła sześciu osób zabitych w 1943 r. przy linii kolejowej.

Akademia Młodzieżowa

Za nami kolejny semestr intensywnych działań. Pandemia nie przeszkodziła młodym z parafialnej wspólnoty Akademii Młodzieżowej w realizacji programu, ale przeniosła nas w sferę online. Ostatnich kilka miesięcy członkowie naszej grupy wciąż odkrywali tajemnice wiary, a odmawiając różaniec zbliżali się do Matki Bożej i Jej Syna. Oglądając i analizując spektakle teatralne młodzież poszerzała swoją wiedzę na temat teatru.

Nieodłącznym elementem programu jest również formacja społeczna, której celem jest przygotowanie młodzieży do życia we wspólnotach, nauka odpowiedzialności za nie oraz troska o dobro wspólne. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś „Jeśli chcesz zmienić świat, idź do domu i kochaj swoją rodzinę”. To właśnie rodzina jest podstawową komórką społeczną i od jej funkcjonowania zależy to, jakimi wartościami będzie kierował się dorastający w niej młody człowiek. Studenci AM w tym semestrze zajmowali się tym tematem podglądając różne rodziny, te prawdziwe, które mogli spotkać lub o nich przeczytać lub fikcyjne, obecne w filmach oraz spektaklach Teatru Telewizji, które wspólnie oglądaliśmy i omawialiśmy. Młodzież doszukiwała się w nich destruktorów, a także Mistrzów budowania wspólnoty oraz zastanawiała się nad przyczynami takiej a nie innej sytuacji w danej rodzinie. Taka metoda miała na celu pokazanie młodzieży, że od nich samych zależy to, jak ich wspólnota rodziny będzie wyglądać. Analizując te wspólnoty pod kątem pięciu cech dobrej grupy (cel, zadania, normy i zasady, struktura oraz miejsce skupienia) uczyli się podstawowych zasad, które powinny funkcjonować w rodzinie. Na koniec semestru odbyło się sympozjum, podczas którego młodzi mogli podzielić się swoimi przemyśleniami na temat rodziny pi-



sząc eseje i przedstawiając je całej społeczności Akademii. Mamy nadzieję, że to, czego młodzież się nauczyła, długo zostanie w ich głowach i będą wracać do tych informacji tworząc w przyszłości własne rodziny.

Przed nami kolejny semestr i dalsze działania Studentów. Tym razem pod lupę weźmiemy wspólnotę narodową. Mamy nadzieję, że szybko wrócimy do stacjonarnych spotkań, jednak na razie musimy łączyć się za pomocą internetowych komunikatorów. Jeśli ktoś chciałby dołączyć do nas już teraz, u progu nowego semestru, serdecznie zapraszamy i prosimy o kontakt poprzez nasz funpage parafialny lub funpage Akademii Młodzieżowej.

Kinga Ozga
Instruktor Akademii Młodzieżowej

Twórczość naszych czytelników

Światło - cz. 2

Klara Skwarek

Moja ukochana zabawa, moja najmiłsza karuzela... Wystarczyło tylko przewiesić się przez pól, jak na trzepaku podczas wykonywania fikołków, potem odpychać się stopami i maszerować. Najpierw nie za szybko, w dół z pochyloną głową zwierając swoje sekrety mleczom i stokrotkom. Czarując i zaklinając jakieś, sobie tylko znane, sprawy. W miarę zakręcania, wymyślane wierszowanki stawały się coraz to bardziej rytmiczne i powoli przychodziła melodia.

Nieskomplikowana jak pierwszy zachwyt nad podniesioną nagle głową, kiedy spod sandałów uciekały znajome podwórka, ogródki, ścieżki, drzewa i dalej wieża kościoła... I dalej chmury i ptaki... A im dalej, tym głośniejsze niosła się piosenka stwarzana z potrzeby chwili, na koniec wrzeszczałam już jak piosenkarka z Opola w ostatniej frazie, tuż przed oklaskami i ostatnim walnięciem w perkusję... Myślę, że jeśli mnie ktoś z dorosłych widział, to musiała go nieźle bawić, ta cała moja przejażdżka na kieracie...

Jakież było moje rozczarowanie parę lat potem, gdy przeprowadziliśmy się na blokowisko i okazało się, że moja „karuzela” nie była jedyna na świecie... Ta prawdziwa z placu zabaw nigdy nie przypadła mi do gustu, choć miała prawdziwe siedzenia i była kolorowa. Po pierwsze już podczas zapoznania huknęła mnie w łeb, a po drugie ciężko się było na nią dopchać. Ciągłe było okupowane przez co bardziej przebojowe, silniejsze i wyszczekane dzieciaki. I stała się od pierwszego dnia symbolem zimnych i często samotnych relacji międzyludzkich na osiedlu Gofabet. Tęskniłam do Rynku, do podwórek, do babci... Babcia Marysia była osobą z sekretem. Podczas wojny babcia była „na robotach” w Niemczech. Harowała od świtu do nocy w fabryce broni i amunicji. Była bardzo młoda, więc musiała strasznie cierpieć z dala od domu i rodziny. Pojawił się jednak jakiś dobry człowiek, który zechciał wlać trochę słońca w tułaczkę i upokorzenia młodej Polki. Był Niemcem. Podobno trochę pomagał Marysi przetrwać tę gehennę. Pokochała go szczerze. Ale nie była to tak prosta i jednoznaczna miłość, jakby się chciało. Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, przyjęła to jak odpowiedź losu na tę skomplikowaną sytuację. Po długich zadręczaniach się miała odpowiedź, czy może kochać człowieka z narodu, który gnębi rodzinę, sąsiadów i cały kraj obraca w cmentarzysko. Jej ukochany był żołnierzem i nagle znalazł się w szpitalu. Z duszą na ramieniu, biegła Marysia podzielić się radosną nowiną o dzieciątku. Jakież było jej zdziwienie, gdy nad łóżkiem swojego kochanka zobaczyła pochylającą się kobietę. Jak się okazało, z podsłuchanej rozmowy, ta pani była jego żoną. Za-

wyła rozpacz w Marysi i ból wszystkich kłamstw. i tych o ślubie i o wspólnym życiu. Postanowiła już więcej nie widzieć człowieka, który tak potwornie ją oszukał. Podobno chciał z nią rozmawiać, wyjaśniać, ale była szalenie honorowa, więc co postanowiła, dopełniła.

Wkrótce mogła już wrócić do Polski, do Gorzkowic. Dzieciątko jednak pod jej sercem nie było karmione radosnym oczekiwaniem, ale troską i zgryzotą, bo wielu nie mogło ścierpieć niemieckiego bękarta. Zmarło się biednej Marzence, zanim jeszcze zdążyli ją ochrzcić. A babcia została w międzyczasie żoną dziadka Ignacego, który przeniósł Marzenkę z niepoświęconej ziemi do rodzinnej mogiły, na skutek usilnych próśb i błagań udręczonej babci. Pod osłoną nocy oczywiście. Wtedy przynajmniej jakiś jeden koszmar przestał babci dokuczać.

Musiała być harda i mocna ta moja babcia Marysia. Dziadka Ignacego szybko Bóg zabrał do siebie, przeżył trochę ponad czterdzieści lat. Umarł w pogodny dzień na ławce w parku, na wylew, czy zawał. Podobno trochę szukał sensu życia w kieliszku... I niestety ten niechlubny gen słabości do wody ognistej wszyscyśmy po dziadku Ignacym odziedziczyli, no może oprócz mojej siostry Majki.

A wdowa Marysia została sama wychowując trójkę swoich dzieci (Kazia-naszego tatę, Józia i Jadzię) i dodatkowo jeszcze córkę zmarłego brata (Basię). Nie jest też żadną tajemnicą, że ledwie wiązała koniec z końcem. Jednak dzieci nigdy nie chodziły głodne, ani brudne, ani obdarte. Nikt też z rodziny bardzo nie wyrwał się z pomocą, a babcia nigdy tejże nie zebrała. Musiała być trochę surowa, co by z tej gromadki wyrosli ludzie i chyba niewiele miała czasu na sentymenty. Babcia Marysia pracowała w gospodzie, jako szefowa kuchni.

Jedną z pierwszych moich samotnych ekspedycji w wieku około czterech lat, była nastawiona na zdobycie zaplecza gospody Bahuś. Chodziłam tam podglądać obieranie całej wanny kartofli, czy warzyw na zupy, zmywanie całej góry talerzy, wszystkich białych oczywiście z zielonym paskiem i napisem GS. Byłam oczarowana paniami kelnerkami, zwłaszcza jedną, którą nazywali Hiszpana. Wydawała mi się wtedy wyjątkowo ładna w czarnych włosach, czepeczku na głowie i w białym malutkim fartuszk. Bardzo też lubiłam panią Jasię Maliszewską, pamiętam, że była zawsze wesoła. Często ze mną figlowała i przekomarzała się. Ona pracowała razem z babcią. Bali się babci zwyczajni pijaczkowie i nie fikali przy niej zanadto, czuli przed nią mores - miejskie lalusie i przejezdni kierowcy, którzy głównie stołowali się w Bahuś.

Bali się i babci jej własni synowie. Podobno pogoniła kiedyś mojego ojca przez cały Rynek, kiedy przyszedł do gospody zgrywać chojraka. No to babcia wybiegła ze zmywakiem - bo właśnie robiła zmywanie - i perswadując ojcu gniewnie, by mu pokazać gdzie jego miejsce, znacznie przyspieszyła jego powrót do żony i córkii. Chyba metoda ta nie pozostawiała miejsca na protesty, ani dyskusje...

Myślę, że mógł się też babci wystraszyć na długie lata jeden pan - kierownik z Gofabetu, któremu się wydawało, że wszyscy powinni mu służyć. Wydawało mu się jeszcze, że jak babcia pracuje w gospodzie, to w domu, po godzinach powinna prowadzić wypożyczalnię szklanek. Domagał się zatem, w domu babci, szklanki i to dość głośno - „bo przecież nie będzie pił jak menel z gwinta”. Babcia raz grzecznie, acz stanowczo odmówiła, a gdy pan stawał się wrzeszczący, przestrzegła go grożąc palcem, by sobie poszedł i dziecka (czyli mnie) nie straszył. A mnie bynajmniej nie było do strachu... A jak i to nie pomogło, a kierownik stawał się nachalny, babcia pochwyciła go za poły kapoty i rzuciła wprost do stojącej w sieni balii z wodą. Chłop nie był wcale mały, no i łatwo się z tej nagłej i niespodziewanej kąpieli wykaraskać nie mógł, a kiedy mu się wreszcie to udało, to przepraszając, grzecznie się oddalił po kamiennych schodach werandy. A my znowu zostaliśmy same. No i bały się też babci plotkary, bo była bez zarzutu i nie parała się obmowami. Brzydziła się plotką. Pewnie jej nie uwielbiały, ale czuły przed nią respekt. Nawet moja mama - buntownicza natura, mogła mieć inne wizje świata, ale w sprawach zasadniczych, raczej przyznawała babci rację, bo babcia była mądra i raczej nie zawistna. Zgadzały się raczej w sytuacjach, gdy należało mnie ukarać. Jak wtedy, gdy poszłam sobie w świat - to znaczy odwiedzić nowopoznaną koleżankę - nikomu nic nie mówiąc. No i wszyscy wpadli w rozpacz. Szukali mnie w obłędzie parę godzin chodząc, biegając, jeżdżąc na rowerze... A gdy wróciłam do domu z serpentynami we włosach jak po balu, to wiedziałam już, że tym razem nikt mnie nie uratuje, choć jeszcze się łudziłam i nawet trochę byłam zła na babcię, że nie stanęła jak zwykle w mojej obronie. Dostałam wtedy chyba trochę klapsów, ale to lanie było jak ulga w domu, bo się znalazłam... Pamiętam, że tego dnia nawet mleko - za którym nie przepadałam - wydało mi się smaczne. Bardzo. A może po prostu trochę zgłodniałam na tej wyprawie.

Wędrówki moje w ogóle doprowadzały do nerwicy całą rodzinę, bo jak mnie coś zaczarowało, to musiałam iść, nawet żeby nie wiem co.

Raz zorganizowałam sobie wyprawę na cmentarz, babci o mało serce nie wysiadło, bo tam przeprawiłam się przez bardzo ruchliwą drogę. Innym razem poszłam sobie do kościoła, aby to wszystko dokładnie sobie poglądać. Miałam w sobie tę, „nie do opanowania”, ciekawość, która właśnie kazała mi chodzić w różne miej-

sca. A tak w ogóle, to mały człowiek ma głowę tak pełną pomysłów, że gdyby dorośli mieli z tego jedną dziesiątą i realizowali te natchnienia, to niczyje życie nie byłoby ani puste ani banalne.

W pewne letnie i ciepłe południe, kiedy położyłyśmy się z babcią na drzemkę i udało mi się uśpić babcię niespodziewanie szybko, nasza mnie nagła ochota na paczki. Widziałam, że w południe listonosz przyniósł babci emeryturę. Zaobserwowałam też skrupulatnie gdzie babcia schowała pieniądze. Wyjęłam je z szufladki, upewniwszy się, że babcia śpi twardo, założyłam sandały i pomaszerowałam do cukierni z całą babcią emeryturą. Panu cukiernikowi oczy o mało nie wyszły na wierzch, kiedy usłyszał: „Za wszystko paczków poproszę”. Wyspekulowałam sobie, że jak przyniosę resztę, to sprawa się wyda... Na szczęście pan cukiernik znał babcię i miał w sobie sporo przyzwoitości, bo napakował mi ze dwadzieścia paczków do wielkiej papierowej torby, a resztę przykazał oddać babci. Tak to zorganizowałam uroczysty podwieczorek dla całej rodziny. I... nie wiadomo o co było potem tyle szumu...

Innym znów razem, kiedy udało mi się uśpić babcię w południe, cichutko wymknęłam się spod kołdry i chodząc po domu zastanawiałam się czym by sobie tu pożytecznie czas wypełnić... Zajrzałam do paru kolejnych szafek i oczy mi zaśniły na widok kilku litrowych butelek szamponu, które mamie gdzieś udało się zdobyć w tamtych trudnych czasach. Bardzo się tą pachnącą zdobyczą chełpiła przed wszystkimi domownikami. Pomyslałam sobie, że jest wreszcie okazja, żeby porządnie umyć podłogę. Powyciągałam więc chodniki z całego domu, rzuciłam je w kąt. To było bardzo wyczerpujące zajęcie, ale umożliwiał mi przystąpienie do właściwej akcji. Pierwsza odkręcona butelka szamponu wydała mi się zaczarowana. Miała zapach zielonego jabłuszka. Na owe czasy to był jakiś przebój - nowość - dająca młodej pani domu ogromne poczucie elegancji. Chodziłam po pokoju wymachując butelką i śpiewając przy tym oczywiście i patrzyłam jak na podłodze tworzy się świetlista smuga, a cały pokój zamienił się w jabłkowy sad na jesieni. Nagle odkryłam, że z mojej pracowitości tworzy się wspaniała ślizgawka. Pokój był wszak pokryty linoleum, który w połączeniu z szamponem i bamboszami, był idealnie śliskim zestawem. Ślizgałam się więc jak szalona, ale szampon szybko powysikał w papcie i spodnie. Musiałam więc pozdejmować z siebie tę mokrą odzież. Z bosymi stopami, w samych majciochach mogłam od nowa rozpocząć jazdę - oczywiście wylewając na podłogę kolejną warstwę poślizgową, czyli od razu dwie nowe butelki szamponu. A potem przypominałam sobie, że trzeba też zająć się pracą. Miałam bowiem w głowie, że praca to coś, czym należy się sporo zajmować - tak jak tata i mama - kiedy całymi dniami są poza domem. Chodziłam po pokoju i musiałam rozlewać ten szampon z kolejnych butelek. Mimo, że powoli zaczęłam tracić



już na to ochotę, bo byłam trochę zmęczona, to pamiętam jak rodzice mówili, że „w pracy czas się dłuży i czasem już nie ma się siły, a tu nadal trzeba chodzić po fabryce”. Tak i ja, wzorem swoich zapracowanych rodziców, musiałam chodzić po tej fabryce i pracować.

Kiedy się przebudziła babcia i uniosła się na łokciach na tapczanie, zobaczyła mnie prawie gołą „w fabryce”, jak rozlewam ostatnie pół butelki szamponu na podłogę. Krzyknęła swoje: „ty cholerny szkodniku!”, a ja zamarłam i już było wiadomo, że zabawa w ślizgawkę i fabrykę nie bardzo przypadła babci do gustu.

Wstała i z mozołem zaczęła po mnie ścierać ten szampon z podłóg w ścierki od podłogi, ale rosty z tego tylko góry piany, których babcia nijak nie mogła zwyciężyć. Wystawiła więc pralkę (franię), nalała wody. Szampon z podłogi zaczęła najpierw wycierać brudną bieliną do prania, a gdy i ta nie chciała pochłonąć takich

ilości szamponu, to mazie z podłogi zaczęła wycierać wielkimi, wełnianymi swetrami. Potem w ruch poszły chodniki. Wszystko to prała i płukała w nieskończoność, a piany ciągle przybywało.

Musiła się babcia Marysia napracować okropnie, bo nasza kamienica nie miała wody (z wodociągu), więc przyniosła i wyniosła tego dnia pewnie ze sto wiader wody i pachnącej piany. Za to nasz dom lśnił po tym jak na Wielkanoc.

Gdy z pracy przyszli rodzice, to skonana babcia zapadła w fotel i zapaliwszy papieroska - co zdarzało jej się czasem w wyjątkowych sytuacjach, (tak raczej od święta) - powiedziała tylko „Aleśmy zrobili porządk...” i nie powiedział ani słowa skargi na mnie.

Kochana babcia Marysia...

Ciąg dalszy w kolejnym numerze Echa Końskowoli.

Cyganie

Jechał Cygan przez wieś
Psy za nim szczekały
Zrobił się harmider
We wiosce niemały.
Za nim dalsze wozy,
Jeden, drugi, trzeci
A na nich pierzyny
Cyganki i dzieci.
Z tyłu wozu żłobek
Tam sianko leżało
Wiadro z owsem u rozwory
Dla konia starczało
Przy ostatnim wozie
Pies był przywiązany
Włókł się on z taborom
Błotem ochlapany.
Tak to wyglądały
Cygańskie tabory
Ciągle wędrowali
Przez wioski i bory.
Kiedy tabor stanął
Na leśnej polanie
Zawsze było słychać
Cygańskie śpiewanie

Gdy zapłonął ogień
i stawy warzono
Skrzypek grał czardasza
W rytm jego tańczono.
Cyganki wróżyły
Nieraz kury skradły,
Cygan konia podkuł
Lutował też garnki.
Osiąść przymuszeni
Ci wieczni tułacze
Dziś za taborami
Niejeden zapłacze.

Sulek Henryk
Opoka dn. 12.11.19 r.

Polne drogi i dróżki

Nie było do wsi szosy
Samochodów też nie było
Tylko polnymi drogami
Do miasta się chodziło
Snuły się błotne drogi
I ścieżki poprzez pola
Wieśniak chodził na boso
Taka już jego dola.

Ile uroku miały
Te ścieżki kręte-polne
W górze słychać skowronki
Do śpiewu bardzo zdolne.
Jak miło tam przystanąć
W niedzielne popołudnie
Posłuchać jak koniki
W pszenicy grają cudnie
Przy ścieżkach rosyły grusze
I inne krzaki były
Tu latem w tych zaroślach
Ptaszyny się gnieździły.
Tam gdzie już polne drogi
Z głównymi się łączyły
Często na tych rozstajach
Kapliczki z krzyżem były
Przy nich kwitnące lilie
A także polne kwiaty
Niosły miejskie kobiety
Ale to było przed laty.
Dziś tych dróżek już nie ma
I boso nikt nie chodzi
Miło wspominać te czasy
Gdy my byliśmy młodzi.

Henryk Sulek
Opoka dn. 11.11.2019 r.

REPERTUAR			13.02.2021 - 5.03.2021		
TYTUŁ FILMU	TERMIN	WERSJA	TYTUŁ FILMU	TERMIN	WERSJA
25 lat niewinności. Sprawa Tomka	13-17 luty	2D	Obiecująca młoda kobieta	PREMIERA od 5 marca	
Jak zostać gwiazdą	12-18 luty	2D	WIECZÓR KINOMANIKA		
Trolle 2	12-18 luty	dubbing	"KLASYKA WARNER BROS: SPIEWAK JAZZBANDU" MELODRAMAT/MUZYCZNY, 88 min.		
Nigdy, rzadko, czasami, zawsze	19-25 luty	napisy	"NADZIEJA" DRAMAT, 130 min.		
Na rauszu	POKAZ PRZEDPREMIEROWY 18 luty	napisy	"KLASYKA WARNER BROS: CASABLANCA" KRYMINAŁ/MELODRAMAT, 102 min.		
Obraz pożądania	12-18 luty	napisy	"GNIAZDO" DRAMAT/THRILLER, 107 min.		
Palm Springs	PREMIERA od 26 lutego		"KLASYKA WARNER BROS: TRAMWAJ ZWANY POŻĄDANIEM" DRAMAT, 122 min.		
Czyścić	POJEDYNCZY POKAZ 18 luty oraz 19-25 luty	2D	"KLASYKA WARNER BROS: DESZCZOWA PIOSENKA" KOMEDIA/MUSICAL/ROMANS, 103 min.		

Moje strachy

Pisać dla siebie jest łatwo, bardzo łatwo. Po prostu człowiek bierze kartkę, długopis i pisze... Takie oczyszczenie duszy i serca, kiedy już nie mogą pomieścić bagażu uczuć. Wtedy słowa wylewają się na kartkę, jak potop swoimi spienionymi falami. A papier wszystko przyjmuje. Bierze słodko- gorzkie słowa, jak matka swoje ukochane dzieci bierze w ramiona. Papier jest cudowny, wspaniały, nie chwali, ale przede wszystkim nie krytykuje tego, co mu powierzam. Nie zawsze są to mądre rzeczy, o nie! Czasami piszę takie straszne słowa, że później sama nie mogę uwierzyć, że to ja!

I tak sobie piszę od 2013r. Jednym razem ta pisanina to istna powódź, rwąca rzeka. Potem czas płynie leniwie i długo nic... Ani jedno słowo... A innym razem ni stąd, ni z owąd, coś się składa w głowie, układa w jakiś obraz i trzeba szybko to zapisać, żeby nie umknęło. Dużo powstało tych moich zapisek...

Długo chowałam je do szuflady. Czasami wyjmowałam, myślałam, że może coś z tym zrobić? I znowu chowałam... I dokładałam kolejne... Dlaczego? Po prostu bałam się, co ludzie powiedzą? Paskudny jest ten strach. Ale przecież my tak naprawdę, to całe życie się boimy... Czegoś, kogoś, o coś, o kogoś. Jakby tego było mało, dochodzi wstyd... Nie wychylę się, to wtedy nikt o mnie za dużo nie wie, nie krytykuje, nie ocenia... Trudno jest ośwoić te dwa uczucia. Można mieć tyle lat, co ja i nadal bać się i wstydić.

Dużo osób mówiło mi, że w tym, co piszę, coś jest. Oczywiście, było mi miło, ale zaraz pojawiała się niepewność i podejrzliwość. A może mówią tak, żeby zrobić mi przyjemność? A może znają moje zagmatwane życie i choć trochę mnie rozumieją? Co ja mam z tą moją pisaniną zrobić? Schować ją i czytać na stare lata? Tak byłoby najprościej i najbezpieczniej...

Pewnego dnia przełamalam trochę strach i wstyd. Dałam do przejrzenia moje zapiski paru osobom. Dziwiły mnie ich reakcje. Dowiedziałam się, że dwie panie - matka z córką- płakały i nie wiedziały, która z nich rozżaliła się bardziej. Czy to moje wiersze tak na nie działały? Czy potrafiły wywołać takie emocje? Nie do wiary! Kolejna osoba stwierdziła, że może warto byłoby wydać w formie tomiku chociaż część tego, co mam? Wydać? Dla kogo? Za co? A zresztą poezja nie jest rozchwytywanym gatunkiem literatury. Kto zechce czytać o żalu kobiety, która uważa, że trochę przeszła w życiu? Przecież nie ja jedna mam kłopoty... Ludzie wolą czytać o radości, a nie o rozpaczy, o sukcesach, a nie o smutkach...

I wreszcie zupełnie przypadkiem, moje kartki trafiły do osoby, która naprawdę skłoniła mnie do głębszych przemyśleń. Usłyszałam piękne słowa, które zapadły mi głęboko w pamięć. Brzmiało to mniej więcej tak, że poezja najczęściej najpierw trafia do umysłu, a potem dopiero do serca. Natomiast moje wiersze są tak proste, że nie trzeba ich analizować i od razu są w sercu. To było dziwne i nie-

spodziewane dla mnie. Nigdy nie myślałam w ten sposób. Nigdy, pisząc, nie starałam się o to, nie szukałam środków artystycznych, żadnych ozdobników. Moje pisanie to po prostu to, co mi w duszy gra. Ta sama osoba skłoniła mnie do pomyślenia o moim strachu i wstydzie, o ośwojeniu ich. Po co myśleć i bać się, co ludzie powiedzą, kiedy otworzę się i pokażę im choć część tego, co mam. Wiem na pewno, że nie obejdzie się bez krytyki, śmiechów, obgadywania... A co, jeśli moje pisanie spodoba się chociaż jednej osobie? Warto ryzykować? I wreszcie ta sama osoba opowiedziała mi o pewnej pięknej książce, której bohaterami są Anioły. Podobno jest ich dużo, bardzo dużo... Tak wiele, że część z nich jest bezrobotna. A może właśnie któryś z nich tak bardzo się nudził, że szturchnął mnie i kazał kolejny raz zastanowić się nad pokazaniem większej ilości ludzi na początek paru próbek tego, co napisałam? Może to Anioł, a może Pani Agnieszka?

A więc dobrze, spróbuję... Mam nadzieję, że nie będę żałować, ani się bać, ani wstydić... Że może komuś się to spodoba, a komuś innemu pomoże... Czas pokaże.

Beata Kowalik

Golgota...

Twoja Golgota,
Panie Mój i Boże...
Patrzą i szydzą...
Matka pomóc Ci nie może...
Śmieją się z Ciebie
I urągają pogardliwie z daleka...
A Ty już wiesz,
Co na Ciebie czeka...
To krzyż...
Wielki i potężny
Zda się nawet,
Że jest niebosiężny...
I grzechy nasze,
Które do niego Cię przybiły.
Upadasz trzykroć,
Brakuje Ci siły.
Bo umarłeś za nas,
Jezu Nasz i Królu,
Nie szczędziłeś krwi swojej,
Nie bałeś się bólu.
Twej ogromnej miłości
Rozum ludzki pojąć nie może.
Wybacz nam grzechy nasze,
Bądź nam litościwy Boże...

Twórcy Rodzimi, którzy odeszli...

Śp. Jadwiga Jończyk



W październiku pożegnaliśmy niecodzienną Osobę, którą znaliśmy jako malarkę. Zdziwiała nas zawsze, kiedy pokazywała nam swoje prace rysunkowe, a były to barwne motyle, bajkowe stwory, wiejskie zagrody i cały świat wymyślony. Była bardzo pogodna i serdeczna, a to odzwiercadlało się w Jej kolorowych pracach. Malować, a właściwie rysować zaczęła późno, kiedy nie mogła pracować w polu. Od dziecka mieszkała w Sielcach, rysunku nikt Jej nie uczył, ale zawsze miała taką wewnętrzną potrzebę przeniesienia na papier swoich myśli i marzeń. Poznaliśmy Ją dzięki mieszkańcowi Sielc, Stanisławowi Krukowi. W Gminnym Ośrodku Kultury miała swoją wystawę indywidualną i uczestniczyła w Wystawie Twórczości Rodzimych Artystów. W 2010 r. została nagrodzona za swoją twórczość przez Starostę Puławskiego podczas Powiatowego Dnia Kultury w Puławach. Jej prace zdobią książkę wydaną przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Końskowoli. Teraz pewnie jest w pięknej krainie światła w tęczowej łodzi anielskiej. Spoczywaj w pokoju.

Elżbieta Urbanek

Śp. Zbigniew Kozak

W grudniu odszedł od nas nieodżałowany kolega artysta, człowiek kultury, kochający piękno wsi polskiej, wsi rodzinnej. Członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, za wieloletnią pracę na rzecz krzewienia kultury odznaczony honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2009 r. i Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” w 2014 r. Otrzymał także odznakę honorową „Za Zasługi dla Puław” w 2019 r. i Złoty Krzyż Zasługi Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2019 r.



Wydał tomiki wierszy i opowiadań m. in. zbiór wierszy „Moje powroty” (2005), „Z bżów i jaśminów” (2016), zeszyty z wierszami wydawane przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, a także wydane przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Końskowoli opowiadania pt. „Myszki, mrów-

ki, wiewiórki i inne bajdurki” oraz „Opowiadał mi pradziadek”. Twórczo zajmował się również rzeźbą i płaskorzeźbą ludową. Rzeźby Jego nawiązywały do zwyczajów ludowych i kultu religijnego. W naszym Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli były wystawiane jego prace, zarówno podczas cyklicznych „Wystaw Rodzimych Artystów” jak i wystaw indywidualnych. Wygłaszał prelekcje dla młodzieży szkolnej, pięknie opowiadając o swojej twórczości literackiej i plastycznej oraz o tradycjach ludowych. Prowadził warsztaty rzeźbiarskie dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem.

Zostawił nam liczne opowiadania, wiersze i rzeźby, ale wciąż będzie brakowało nam dalszych Jego „Świątków”, „Jezusa Frasobliwego”, „Aniołów” i „Chłopskich grajków”. A może tam gdzie jest spotkał się z nimi i radują się wszyscy.

Elżbieta Urbanek

Gdybym miała opisać mojego brata powiedziałabym, że Zbyszek był skromnym dobrym człowiekiem. Biło od niego niezwykle ciepło i życzliwość, które rozciągał wokół siebie. Żył bez pośpiechu, spokojnie. Zawsze miał czas by przystanąć i porozmawiać. Swoje dorosłe życie związał z Puławami i było to drugie bliskie jego sercu miejsce - zaraz po rodzinnych Sielcach. Kochał i doceniał piękno otaczającego go świata oraz miejsce gdzie się wychował. Rozumiał i szanował ciężką pracę swoich dziadków, rodziców oraz miejscowych gospodarzy, bo sam będąc dzieckiem często pomagał w gospodarstwie rodziców. Gdy nas odwiedzał i wracał do swoich ukochanych Sielc lubił porozmawiać z napotkanymi mieszkańcami oraz sąsiadami. Mówił, że jak tu przyjeżdża to dopiero odpoczywa, bo jest tu taka cisza i spokój, której dzisiaj bardzo brakuje. Siadał wtedy na ławeczce przed domem, palił papierosa i wspo-



minał dawne czasy. Najbardziej lubiłam słuchać jego opowieści, gdy siedział w swoim ulubionym fotelu i rozprawał o przygodach z dzieciństwa, ze szkoły, czy z młodości. Jego opowieści były zawsze ciekawe i opowiedziane z humorem.

Zawsze mieliśmy ze sobą dobre relacje i wspieraliśmy się nawzajem. Zbyszek w rozmowach pomagał „układać sobie w głowie” to co było nieraz trudne. Starał się być pomocny i gotowy poświęcić swój czas każdemu kto tego potrzebował.

Zbyszek kochał ludzi i przyrodę. Kochał także to co robił - pisanie i rzeźby. Jego poezja - to wiersze pisane jego oczami i sercem. W swoich tomikach „Moje powroty”

oraz „Z bżów i jaśminów” Zbyszek z tęsknotą opisuje ukochaną wieś, piękno przyrody, ciężką pracę kowala w kuźni czy niezapomniany odpust ku czci Świętej Anny w Końskowoli. Często zapraszany był do szkół by zasiadając w komisjach konkursów literackich oceniać wysiłki młodych recytatorów. Lubił pracę z dziećmi i młodzieżą - zawsze powtarzał, że w dzieciach i młodych ludziach jest szczerłość i radość życia, której często brakuje dorosłym.

Bardzo lubił pracę w drewnie. Czarował coraz to nowe rzeźby: świątki, grajków ludowych, chłopów ze snopem zboża i baby z pełną miską. Mówił, że snop zboża i pełna misa jest na szczęście i dostatek. Chętnie obdarowywał swoimi rzeźbami i robił to zawsze z przyjemnością.

Zostało u nas w domu wiele pamiątek po Zbyszkcu, a dzięki nim On już na zawsze będzie z nami. I choć bardzo brakuje mi mojego brata, to wiem, że tam w górze czuwa nad nami i czeka...

Anna Wiejak



Z Żałobnej Karty

Ciotucha Ksawery	81	Witowice
Jankowski Andrzej	52	Końskowola
Kaźmierczak Antoni Janusz	69	Stary Pożóg
Kopińska Zofia	80	Młynki
Kowalik Stanisław	92	Sielce
Próchniak Kazimiera	94	Końskowola
Rodzick Stanisław	78	Las Stocki
Sadurska Kazimiera	82	Nowy Pożóg
Szeląg Ryszard	74	Stok
Szlendak Stanisława Czesława	80	Stara Wieś
Wiejak Alicja Maria	64	Końskowola
Wiejak Mirosław Grzegorz	58	Stara Wieś
Zadura Zygmunt	90	Nowy Pożóg



Wydawca : Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli im. K. Walczak

Redaktor naczelna: Agnieszka Pytlak

Skład redakcji: Monika Dudzińska, Teresa Dymek, Elżbieta Urbanek, Bożena Rybaniec

Zdjęcia: Anna Sikora, Michał Pytlak (wolontariusz)

Kontakt: Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli im. K. Walczak
24-130 Końskowola ul. Lubelska 93
Tel. 573 298 733

e-mail: echo.konskowola@gmail.com

Skład i druk: ELKO Końskowola
24-130 Końskowola, ul. Kurowska 71

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.

LOKATA PROGRESYWNA KOMFORTOWA

Lokata na 24 miesiące
Z oprocentowaniem
aż do 6 %*



*Średnia efektywna stopa oprocentowania dla lokaty progresywnej założonej na okres 24 m-cy wynosi 2,10 %



Bank Spółdzielczy w Końskowoli

www.lubelskibs.pl

Zapraszamy do
naszych placówek